Nr. 1 Styczeń 1933 r. Rok IV

POLACY



ZAGRANICA

Rys. Z. Glinicki.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) Wykonywanie uchwał Zjazdu
b) opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy
c) systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach
d) ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju
e) inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.
f) przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze
g) ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Styczeń 1933 r. Nr. 1

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

W obliczu Nowego Roku

Rok 1932 był niezmiernie ciężki dla narodu polskiego. Niewidziany od wieków kryzys gospodarczy zaciężył nad nami. Podobnie jak Anglicy, Francuzi, Niemcy, Amerykanie, również i Polacy uginali się pod straszliwem brzemieniem bezrobocia, redukcyj i innych plag, trapiących od kilku lat całą ludzkość.

Przywykliśmy spoglądać na Stany Zjednoczone jako na ideał państwa wzorowo gospodarowanego, zabezpieczonego od poważniejszych przeciwieństw życiowych, kipiącego energją i miljonami dolarów. Imigranci polscy, przybywający do tego kraju — według słów jednego z poważniejszych działaczów emigracyjnych — jak otwierali po przyjeździe do New Jorku usta z podziwu na widok cudów amerykańskich, tak nie zamykali ich aż do śmierci lub chwili powrotu do Polski. Dzisiaj Unja Północno-Amerykańska przestała nam imponować. Z chwilą załamania się dobrobytu Stanów Zjednoczonych, w momencie gdy liczba bezrobotnych Jankesów dochodzi do 13 miljonów, stawianie Ameryki za wzór wydaje się śmiesznym anachronizmem. Otwarte z podziwu usta przychodźców polskich zamknęły się na zawsze. Ślepy podziw naszych emigrantów do amerykanizmu należy już do przeszłości.

Jeszcze rok temu Francja była oazą dobrobytu i ładu gospodarczego wśród wzburzonego kryzysem świata. Zdawało się, że kryzys nie przekroczy Renu. I oto rok 1932 obalił ostatecznie wiarę w możność uchronienia Francji od przesilenia. Dziesiątki tysięcy robotników naszych, pracujących w pocie czoła w kopalniach węgla, rudy żelaznej, w fabrykach i na farmach, straciło zajęcie i musiało wracać do Polski, częstokroć bez grosza w kieszeni. Byli i tacy, którzy wędrowali pieszo do Ojczyzny,

I Polska, aczkolwiek może w mniejszym stopniu niż wiele innych krajów, jest nękana kryzysem. I u nas setki tysięcy ludzi pozostaje bez pracy i u nas rolnictwo cierpi bardzo wskutek zniżki cen płodów ziemnych. Cierpienia jednak nasze w „starym kraju" nie są tak przykre i bolesne jak troski naszych braci z zagranicy. My— mamy Państwo Polskie, otaczające swoich obywateli serdeczną opieką, oni — wprzęgnięci w orbitę obcego życia, wtłoczeni do obcych organizmów państwowych—muszą polegać głównie na swej żywotności narodowej. Tylko od ich energji, wytrwałości i zdolności przystosowania się do zmienionych warunków życiowych zależy rezultat ich walki z przeciwnościami losu.

Walczyć w pojedynkę jest bardzo trudno. Żyjemy w wieku XX-ym — wieku radja, elektryczności i życia zorganizowanego. Luzak jest bity na wszystkich polach. Prawdę tą zrozumieli doskonale Polacy z zagranicy i w roku 1932, roku potwornego wprost kryzysu ekonomicznego, jeszcze bardziej zwarli swoje szeregi. W dziedzinie konsolidacji życia polskiego na obczyźnie nie było kryzysu... Nie będziemy wspominali tu o postępach akcji konsolidacyjnej w poszczególnych krajach. Pisaliśmy już o tem wielokrotnie. Nadmienimy tylko, iż w roku 1932 utrwalać się zaczęło w łonie Polonji zagranicznej mocne przekonanie, że — jako uwieńczenie akcji zjednoczeniowej—musi powstać zwarty, jednolity Światowy Związek Polaków.

Kryzys trwa i nic nie wskazuje na to, że rychło ustąpi. Stworzenie Światowego Związku Polaków bezwątpienia ułatwiłoby rodakom naszym z obczyzny przetrwanie ciężkich czasów. Jednoczyć się więc trzeba nietylko z pobudek ideowych, ale i gospodarczych.

A więc, drodzy rodacy z obczyzny. Niech rok 1933 będzie świadkiem wzmożonych wysiłków Polonji zagranicznej, zmierzających do utworzenia z ośmiu miljonów naszych rodaków, rozproszonych na obczyźnie, zwartego, mocno scementowanego bloku, podporządkowanego naczelnej swej reprezentacji — Światowemu Związkowi Polaków.

JAN PRAWDZIC

Zwycięstwo Polaków w wyborach amerykańskich

Ostatnie wybory w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej były swego rodzaju niespodzianką nietylko dla Amerykanów, ale i dla Polaków w Ameryce.

Spodziewano się wprawdzie zwycięstwa partji demokratycznej i niektórych polskich kandydatów, ale nie przypuszczano, że to zwycięstwo będzie tak olbrzymie i że wskutek tego zwycięstwa polski polityczny stan posiadania w St. Zjed. zostanie znacznie zwiększony.

Dotychczas nie było np. wypadku, by w Kongresie St. Zjed. zasiadało więcej niż 2 Polaków równocześnie, a wogóle na stanowiska posłów w Izbie Reprezentantów (izba niższa Kongresu) wybranych było tylko 4 Polaków, a to: Jan Kleczka z Milwaukee, Jan B. Sosnowski z Detroit, Stanisław H. Kunz i Leonard Schuetz z Chicago. Tymczasem ostatnie wybory sprawiły to, że w następnym, 73-cim Kongresie, zasiadać będzie 6 Polaków, a mianowicie: Jerzy Sadowski, Jan Dingell i Jan Lesiński z Detroit; Leonard W. Schuetz i L. Kociałkowski z Chicago, oraz Marion A. Zioncheck (Zajączek) z Seattle, Washington.

Zwycięstwo polskich kandydatów na posłów do Izby Reprezentantów w Kongresie było najcharakterystyczniejsze w Detroit. Miasto to wybiera ogółem 5 posłów. Polacy w Detroit tylko w jednym

okręgu wyborczym stanowią absolutną większość i tylko z tego okręgu spodziewano się wyboru Polaka posłem, a tymczasem zamiast 1, mają Polacy w Detroit 3 posłów.

Oprócz zwycięstwa polskich kandydatów na posłów do Kongresu, odniosło także zwycięstwo kilkudziesięciu innych polskich kandydatów, a mianowicie:

W stanie Illinois głównym urzędnikiem administracyjnym Najwyższego Sądu Stanowego wybrany został Adam F. Bloch, wydawca tygodnika polskiego w Chicago p. n. „Polonia"; w Chicago głównym urzędnikiem administracyjnym Sądu Okręgowego został wybrany Franciszek V. Zintak, sędzią miejskim Michał G. Kasper, posłami do legislatury stanowej (niższej izby sejmiku stanowego): Kluczyński, Jezierny, Adamowski i Petlak.

W stanie Michigan posłami do legislatury stanowej zostali: Jurkiewicz, Bagiński i Brzostowski z Detroit i Grajewski z Hamtramck; senatorami stanowymi zostali: Wilkowski, Karwick i Nichczyński z Detroit; w powiecie Wayne (Detroit i okolica) skarbnikiem powiatowym został J. Sumeracki, koronerem dr. E. Knobloch i komisarzem drenów inż. Nowicki; w pow. Bay (Bay City) prokuratorem powiatowym został B. S. Frąsik, a skarbnikiem powiatowym F. L. Gwizdała.

W stanie Wisconsin posłami do legislatury stanowej zostali: Galasiński, Kryszakowa i Franzkowiak z Milwaukee, (Kryszakowa jest redaktorką „Głosu Polek", organu Związku Polek w Ameryce); w Milwaukee koronerem został dr. F. Schultz; w Stevens Point, Wis. koronerem został W. Prais; a w pow. Green Lake szeryfem został Jan Kasierski.

W stanie Indiana posłem do legislatury stanowej został J. Korpal z South Bend; w pow. La Porte (Michigan City) koronerem dr. B. E. Kolańczyk i głównym urzędnikiem administracyjnym (klerkiem) A. Spychalski; w South Bend koronerem dr. B. Bolka.

W stanie New Jersey posłami do legislatury stanowej zostali E. Hejke z Jersey City (ponownie) i W. Gutowski z Newarku; w pow. Hudson (Jersey City) koronerem dr. S. Kwiatkowski, a sędzią pokoju K. Silkowski; w Bound Brook radnym A. C. Czartowicz; w Wallington radnym ob. Sarnecki; w Garfield radnym J. Maciąg; w Passaic sędzią pokoju B. Kopacz; w South River koronerem M. A. Maliszewski (pogrzebowy), a radnym J. A. Regelski.

W stanie Ohio, w pow. Lucas (Toledo), koronerem został dr. F Kreft.

W stanie Connecticut posłem do legislatury stanowej został L. Maciora z New Britain.

W stanie Massachusetts posłem do legislatury stanowej został F. Irzyk z Salem.

Zwycięstwo partji demokratycznej spowodowało, że prawie wszyscy Polacy, którzy kandydowali z ramienia tej partji, zostali wybrani, a ci, którzy kandydowali z ramienia partji republikańskiej — przegrali.

Z ważniejszych polskich kandydatów demokratycznych przegrali tylko dwaj, a to: dr. Cieślak z Cleveland, który chociaż dostał 153.052 głosów, to jednak koronerem nie został i adw. Urbański z Chicago

który dostał 604.704 głosy, ale też sędzią miejskim wybrany nie został.

Powodem przegranej wyżej wymienionych dwóch kandydatów było to, że wyborcy nie Polacy głosowali w wielu wypadkach na wszystkich kandydatów partji demokratycznej, z wyjątkiem kandydata polskiego, a głosów polskich nie było dosyć, żeby tę stratę pokryć.

Z wyżej wymienionych zwycięskich kandydatów republikanami są: dr. Kreft, W. Gutowski,. J. Maciąg i J. Kasierski. Reszta — to demokraci.

Wśród zwycięskich kandydatów może zajść jednak wkrótce jedna zmiana, gdyż zakwestjonowany został ostatnio wybór kongresmana Dingella przez jego oponenta politycznego, Bowles'a, b. prezydenta m. Detroit. Dingell otrzymał tylko 1.090 głosów więcej od Bowles'a, wobec czego Bowles dowodzi, że ta większość Dingella została sporządzona sztucznie, no i w rezultacie będzie ponowne przeliczenie głosów, które wykaże, kto właściwie wygrał — Polak Dingell, czy Amerykanin Bowles.

Tak jak w niektórych wypadkach nie - Polacy nie głosują na kandydatów o nazwiskach kończących się na „ski", tak w innych wypadkach nazwisko na „ski" nie jest żadną przeszkodą w polityce w St. Zjedn., czego dowodem są choćby i następujące liczby głosów, jakie padły na polskich kandydatów w ostatnich wyborach:

W Detroit — Sumeracki 100.763 głosów, Nowicki 98.852 głosów, Bagiński 62.086 głosów i Brzostowski 61.527 głosów.

W Chicago—Urbański (przegrał) 604.704 głosów.

W Newark, N. J.—Gutowski 135.484 głosów.

W wyżej wymienionych miejscowościach polskie głosy liczone są jak następuje: Detroit do 40.000, Chicago do 100.000, Newark, N. J. do 15.000 głosów.

Z powyższego wynika więc jasno, że gdyby na polskich kandydatów głosowali tylko Polacy—to np. zamiast 6 kongresmanów Polacy w Ameryce mieliby najwyżej dwu, i t. d.

Polsko - amerykańskim przywódcom politycznym trzeba złożyć uznanie za jedno, a mianowicie, że na kilka miesięcy przed wyborami „wyczuli" sentyment ludności i postarali się o wystawienie wielu polskich kandydatów, o nominacje partji demokratycznej w czasie prawyborów, a że podczas prawyborów stosunkowo łatwo było zdobyć nominację partji demokratycznej, więc też wielu kandydatów polskich nominację partji zdobyło, a podczas wyborów, gdy większość wyborców głosowała przeważnie na wszystkich kandydatów partji demokratycznej, dostało się dużo głosów i kandydatom polskim, rezultatem czego jest właśnie to niezwykłe zwycięstwo polityczne Polaków w Ameryce.

Mimo tego zwycięstwa, daleko jest jeszcze Polakom w Ameryce do zdobycia należnego im miejsca w polityce amerykańskiej, gdyż np. obecnie na 435 kongresmanów tylko 6 jest polskiego pochodzenia, co stanowi około 1,4 procent, podczas gdy ludność polska w Ameryce stanowi około 3,5 procent ogólnej liczby mieszkańców St. Zjed., z czego wynika, że Polacy w Ameryce winni mieć w Washingtonie 15 po-

słów w Izbie Reprezentantów, a nie 6. Do takiej liczby (15) polskich kongresmanów jest jednak bardzo daleko.

Dalej w wyższej izbie parlamentu amerykańskiego, w Senacie, na 96 senatorów nie było i niema ani jednego senatora polskiego pochodzenia, a w proporcji do liczby Polaków w Ameryce, powinno być w Senacie 3 senatorów polskiego pochodzenia.

Amerykańska prasa polityczna oblicza także, że w St. Zjed. jest ogółem jakich 500.000 wybieralnych urzędników. Według przybliżonych danych, opartych na wynikach poszczególnych wyborów w ostatnich latach, na te 500.000 wybieralnych urzędników jest może około 1.000 Polaków, czyli 0,2 procent.

Wybranie 6 Polaków kongresmanami z ramienia partji demokratycznej zwróciło jednak uwagę osób stojących blizko prezydenta-elekta, F. D. Roosevelta, na niewyzyskaną siłę polityczną Polaków w Ameryce, w rezultacie czego Polacy będą mieli swoją własną sekcję podczas uroczystości inauguracyjnych Roosevelta.

Ostatnie zwycięstwo powinno także pobudzić polsko-amerykańskich przywódców politycznych do dalszej pracy na polu politycznem tak, by z czasem, Polacy w Ameryce mogli sobie powiedzieć „zdobyliśmy należne nam miejsce w polityce amerykańskiej, w Kongresie reprezentuje nas 15 kongresmanów i 3 senatorów, a na różnych urzędach wybieralnych zasiada 17.500 Polaków“, czego każdy Polak napewno Polakom w Ameryce życzy.

St. Zjednoczone w grudniu.

Kpt. MIECZYSŁAW B. LEPECKI

Wiadomości o republice Chile i Polakach w niej zamieszkałych

W najbliższych dniach ukaże się na półkach księgarskich obszerna praca kpt. Miecz. Lepeckiego p. t. Drogą odkrywców i korsarzy“, będąca rezultatem podróży do Patagonji, Ziemi Ognistej, Chile etc., odbytej przez autora w roku 1930. Poniżej podajemy fragment jednego z rozdziałów tej książki. *Red.*

Chile *) leży na zachodniem wybrzeżu Ameryki Południowej, rozciągając się od granic Peru aż do południowego krańca kontynentu i obejmując ponadto większą część archipelagu Ziemi Ognistej oraz wyspy przybrzeżne na Pacyfiku. Tworzy ono wydłużoną, wąską kiszkę, ograniczoną od wschodu Kordyljerami a od zachodu oceanem. Jego terytorjum obejmuje 750 tysięcy kilometrów kwadratowych, a więc jest prawie dwukrotnie większe od powierzchni Polski.

*) Chile jest republiką centralistyczną. Administracyjnie dzieli się na 16 prowincyj (Tacna, Tarapaca, Antofagasta, Atacama, Coquimbo, Aconcagua, Santiago, Colchagua, Talca, Maule, Nuble, Concepcion, Bio-Bio, Cautin, Valdivia, Chiloé) oraz 2 terytorja (Aysen i Magallanes). Prowincje względnie terytorja dzielą się z kolei na departamenty, subdelegacje i dystrykty. Na czele państwa stoi prezydent, wybierany drogą plebiscytu na okres sześcioletni. Rząd jest odpowiedzialny przed głową państwa. Ciało prawodawcze składa się z dwóch izb: poselskiej i senatorskiej.

Geograficznie kraj dzieli się na trzy różne obszary: północny, obejmujący teren zawarty między granicą peruwjańską a południową granicą pustyni Atacama; środkowy czyli obszar między Coquimbo a wyspą Chiloe, oraz południowy, obejmujący resztę kraju, włącznie z archipelagiem Ziemi Ognistej.

Obszar północny, to kraj pustynny, pozbawiony opadów atmosferycznych i rzek. Jedynem jego bogactwem są płody kopalniane, jak miedź, boraks, azufre a nadewszystko saletra. Ludność tam jest rzadka i liczy niespełna 2 głowy na kilometr kwadratowy. Niema tam ani śladu lasów czy też stepów. Jedynie w głębokich, rzadko zresztą rozmieszczonych dolinach, można widzieć małe źródełka, przy których zieleni się nieco wątłych, jasnozielonych traw.

Całe życie i całe bogactwo rolnicze republiki grupuje się w obszarze środkowym. Tutaj mieszczą się wszystkie nieomal większe miasta, tutaj wznoszą się mury stolicy i tutaj zielenią się pola, winnice i sady. Strefę tę cechuje urodzajność gleby (po nawodnieniu) oraz łagodny, umiarkowany klimat. W okolicach na północ od Santiago de Chile, a również i w jego pobliżu rozciągają się stepy, porosłe skąpo trawą, krzakami i kaktusami. Im dalej na południe, tem roślinność staje się bujniejsza, przechodząc w prowincji Cautin i Bio-Bio w wielkie lasy araukarjowe, a jeszcze dalej — w bukowe. Na 4.700 tysięcy mieszkańców Chile, w obszarze środkowym mieszka 4.200 tysięcy, przyczem należy zaznaczyć, że obszar ten zajmuje tylko około trzeciej części ogólnej powierzchni kraju. Ilość głów na kilometr sięga tam liczby 20.

Obszar południowy obejmuje bezludne obszary terytorjów Aysen i Magallanes wraz z tysiącem wysp i wysepek, leżących między archipelagiem Chiloe a wyspami Diego de Ramirez *). Strefę tę charakteryzuje w jej północnej części nadmierna ilość opadów atmosferycznych, w południowej zaś—silne wiatry. Słońce jest tam gościem rzadkim i ukazuje się zaledwie kilkanaście razy na rok. Im dalej ku południowi, tem bardziej opady maleją, niemniej jednak ilość dni słonecznych zwiększa się tylko bardzo nieznacznie. Przeważnie pogody pochmurne i wietrzne. Terytorjum Aysen oraz wszystkie wysepki przybrzeżne są przeważnie pokryte ponuremi, wilgotnemi lasami. Terytorjum Magallanes czyli Patagonja chilijska oraz znaczna część Ziemi Ognistej stanowią rozległe stepy, urozmaicone w wielu miejscach kępami krzaków. Wysepki przybrzeżne i nieomal całe terytorjum Aysen jest do dnia dzisiejszego bezludne. W stronach stepowych istnieją estancje hodowlane. Podobnie jak Patagonję argentyńską, również i te strony wzięły w swoje posiadanie nieprzejrzane stada owiec.

Każda z trzech wyżej wymienionych stref geograficznych posiada swoisty, odrębny klimat. I tak strefa północna posiada klimat suchy i gorący, strefa środkowa—umiarkowany zarówno pod względem ciepłoty, jak i wilgotności, południowa zaś—chłodny i wilgotny.

Rolnictwo rozwinęło się w czasach ostatnich znacznie. Zwłaszcza przyczyniły się do tego prace nad nawodnieniem stron urodzajnych, lecz pozbawionych dostatecznej ilości opadów atmosferycznych. Dzisiaj

*) Wyspy te leżą na południowy zachód od Przylądka Horn i są bezludne.

obszary nawodnione obejmują 15.000 km^2. Udają się zboża europejskie, cebula (w Araukanji), kartofle (od Valdivii do Chiloé), winna jagoda, figi, brzoskwinie i t. p. (prowincje centralne), alfalfa czyli rodzaj lucerny, drzewa owocowe (od Copiapo do Aconcagua) kukurydza i wiele innych roślin.

Hodowla zwierząt domowych rozwinęła się znakomicie, zwłaszcza w centrum kraju (bydło rogate) oraz na południu (owce). Ilość rogacizny wynosiła *) 2,3 miljona sztuk, owiec zaś 6 miljonów sztuk. Wyspa Chiloé i okolice jeziora Llanquihue słyną z hodowli świń.

Przechodząc do bogactw kopalnianych kraju, należy stwierdzić istnienie obfitych pokładów saletry, miedzi, węgla, srebra, złota, żelaza. Produkcja saletry w roku 1930 wynosiła $2^1/_2$ miljona tonn; miedzi—208 tysięcy tonn; węgla—1,5 miljona tonn; srebra—43,530 kg.; rudy żelaznej—1,6 miljona tonn.

Przemysł nie jest w Chile rozwinięty na miarę europejską. Kraj wciąż jeszcze jest rynkiem zbytu dla produktów gotowych, wymagających bardziej złożonych metod wyrobu. Poza kilku znaczniejszemi wytwórniami materjałów włókienniczych, piwa, cukru (z trzciny, zwożonej z Peru), cygar i t. p., znakomita większość zakładów przemysłowych należy do kategorji przygotowujących bogactwa kopalne do eksportu. Mamy więc tam wielkie *oficinas* saletrzane, huty miedzi, żelaza i srebra. Na uwagę zasługują też tak zwane *frigorifico* czyli rzeźnie, eksportujące mięso w stanie zamrożonym. Cały nieomal przemysł, jak również kopalnie znajdują się w rękach kapitału cudzoziemskiego, eksploatującego kraj niemiłosiernie i rabunkowo.

Eksport w roku 1930 wynosił 1,3 miljarda pesów, import zaś — 1,4 miljarda pesów. Największą część materjału eksportowego stanowiły produkty kopalniane przeszło 1 miljard.

Na mieszkańców Chile składają się, podobnie jak i w innych krajach Ameryki Południowej, potomkowie hiszpańskich zdobywców, metysi czyli mieszańcy białych z Indjanami, Indjanie, oraz cudzoziemcy-imigranci. Biali posiadają znakomitą przewagę liczebną. Indjanie zachowali się w tak zwanej Araukanji (departamenty: Bio-Bio, Cautin) w liczbie około 180 tysięcy, a ponadto istnieje pewna ilość szczepów dzikich, koczowniczych, zaludniających oddalone strony terytorjów Aysen i Magallanes. Metysów spotyka się na przestrzeni całego kraju: na wyspie Chiloe stanowią oni większość zaludnienia. Na południu, w miasteczkach Valdivia, Osorno, Puerto Montt a także w okolicach jeziora Llanquihue mieszkają w znaczniejszej liczbie Niemcy. Innych cudzoziemców spotyka się, z małemi wyjątkami, jedynie w większych miastach, jako to Santiago, Valparaiso, Antofagasta, a w szczególności w Punta Arenas. W chilijskiej części Ziemi Ognistej mieszka około 3 tysięcy Jugosłowian (60% ogółu zaludnienia).

Kolonja polska jest nieliczna i uboga. Chile nie było nigdy objektem naszych zainteresowań emigracyjnych i nie jest nim dotychczas. Ogólna liczba naszych rodaków wynosi według kalkulacyj polskiego konsulatu honorowego około 500 osób. Są to głównie parobcy w dużych majątkach ziemskich, oraz robotnicy, zatrudnieni w fabrykach w Santiago oraz w przemyśle saletrzanym w prowincji Atacama.

*) Według danych z r. 1930.

Na szczególną uwagę zasługuje liczna dzisiaj rodzina Domeyków, potomków Ignacego Domeyki, oficera polskiego z roku 1831 i późniejszego emigranta. Człowiek ten przybył do Santiago w roku 1839 na zaproszenie rządu celem objęcia katedry geologji. Ożenił się z Chilijką i zupełnie w nowej ojczyźnie zaaklimatyzował. Przez prawie 50 lat, jakie w tym kraju spędził, pracował naukowo jako profesor i rektor. Pozostawił po sobie bardzo bogatą spuściznę naukową w postaci szeregu dzieł z zakresu geologji i historji Chile.[1]) Część tych prac została wydana w tłumaczeniu polskiem w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Ten protoplasta chilijskiej gałęzi znanego na kresach rodu Domeyków, pozostawił liczne potomstwo, które, zkolei, pozostawiło je również. Dzisiaj istnieje już czwarte pokolenie, które, o dziwo, zachowało jasne włosy i jasną cerę swego pradziada, aczkolwiek po kądzieli są rodowitymi Kreolami. Przechowując troskliwie polskie tradycje, noszą ci chilijscy Domeykowie imiona Ignacych, Stanisławów, Kazimierzów i innych świętych, brzmiące dziwacznie na tamtejszym gruncie. Wnuk protoplasty, również Ignacy, jest obecnie honorowym konsulem polskim i troszczy się o sprawy polskie tak serdecznie, że w ludziach obserwujących tę jego pracę wywołuje to prawdziwy i szczery podziw. Chociaż ród Domeyków w Chile nie zna już języka polskiego, a jego styczność ze starą ojczyzną jest minimalna, niemniej jednak należy w nim podziwiać szczery patrjotyzm i głębokie przywiązanie do nieznanego sobie kraju. Mocna, niczem niewzruszona nić sympatji, mająca swoje źródło jedynie w idealistycznych pobudkach, musi wzruszyć każdego, kto zetknie się bliżej z tym niezwykłym rodem polsko-chilijskim.

Pamięć o pierwszym Domeyce jest w Chile dotychczas żywa. Żyją do dzisiaj całe pokolenia Chilijczyków, którzy kształcili się pod jego kierownictwem. Sławnego Polaka przypomina też szereg nazw geograficznych, rozrzuconych po kraju, jako to *Cordillera de Domeyko* czyli góry Domeyki, miasteczko *Domeyko*, stacja kolejowa *Domeyko* i t. d. W Santiago istnieje też ulica *Calle de Domeyko.* Imię tego oficera polskiego tak zespoliło się w pojęciu Chilijczyków z narodem polskim wogóle, że nie potrafią oni mówić o jednem, aby nie wspomnieć o drugiem.

W czasie pobytu w Chile poznałem dwóch przedstawicieli rodziny Domeyków: Kazimierza, urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych, oraz Ignacego, polskiego konsula honorowego a jednocześnie jednego z dyrektorów wielkiego państwowego banku hipotecznego *Caja Hipotecaria.* Ten ostatni był żonaty z córką ambasadora chilijskiego z Buenos Aires Bullnesa, znanego historyka.

Oprócz Domeyków, zasługuje na uwagę również rodzina Niedbalskich, złożona z męża i żony oraz syna i córki. Ta ostatnia jest doktorem praw i jednocześnie wyższym urzędnikiem ministerstwa opieki społecznej. Głowa tej rodziny przybyła do Chile przed czter-

---

[1]) Ponadto pozostawił wspaniały zbiór minerałów chilijskich w ilości kilku tysięcy okazów, który, według doniesień prasy z grudnia 1932 r., został zaoferowany niektórym muzeom w Stanach Zjednoczonych do nabycia za cenę 10 tysięcy dolarów.

dziestu laty, młodzi urodzili się w Santiago i aczkolwiek uważają się za Polaków, język polski znają bardzo słabo.

Inżynier Emil Świerczewski, właściciel wyspy Diego de Almagro, na której znajdują się bogate pokłady marmurów, pp. Kosibowie, pani Haft i ponadto kilka jeszcze rodzin zamykają listę wszystkich polskich inteligentów.

Osobną grupę stanowią Polacy w Punta Arenas [1]) nad cieśniną Magellana. [2]) Grupa ta jest ciekawa nie z powodu liczebności czy też szczególnych wartości gospodarczych, lecz dlatego, że tworzy najdalej ku biegunowi południowemu wysuniętą kolonję polską. [3]) Słada się na nią zaledwie kilkanaście osób, [4]) w czem 8-miu chłopców, sprowadzonych do seminarjum duchownego przez ks. ks. Salezjanów, oraz ks. Skrękowicz, który podczas mego pobytu w Punta Arenas znajdował się na Ziemi Ognistej, w stronach bardzo oddalonych.

Do najzamożniejszych i najznaczniejszych Polaków należy Wincenty Nowak, właściciel jedynego w mieście zakładu wulkanizacyjnego, mieszkający w Punta Arenas już lat trzydzieści. Jest on żonaty z Chilijką i wychowuje dzieci po chilijsku. Pan Nowak sprowadził z Polski przed rokiem swego krewniaka, Stanisława Słabosia, który pomaga mu obecnie w pracy.

Żyje też w Punta Arenas od lat czterdziestu niejaki Adolf Kwaśny, Górnoślązak, dzisiaj zdziecinniały starzec, posiadający małą emeryturę rządową i trudniący się ponadto fabrykacją drewnianych desek do prania czyli tak zwanych pralek. Pamięta on miasto jeszcze z tych czasów, gdy było niewielką wsią. Jego opowiadaniom zawdzięczam wiadomości bezpośrednie o okrucieństwach, popełnianych na Indjanach przez władze chilijskie. W szczególności mocno utkwiły staruszkowi w głowie sceny tak zwanego *repartimento de los Indios*, [5]) gdy to sprowadzono do miasta tysiące Indjan Ona i rozdzielono ich, jak bydło, między mieszkańców.

Dzięki rodzinie Domeyków i kilku innym jednostkom, imię polskie jest w Chile szanowane. Uważają nas tam za naród pracowity, kulturalny i wogóle „porządny". W tem dobrem o nas mniemaniu poczyniło w ostatnich czasach pewne szczerby zachowanie się niektórych Żydów z Polski, którzy napłynęli szczególnie obficie w ostatnich ośmiu latach, stanowiąc odprysk emigracji naszej do Argentyny.

---

[1]) Stolica terytorjum Magallanes; liczy 25 tysięcy mieszkańców i stanowi ośrodek handlu wełną, oraz wielkiego przemysłu mięsnego (zamrażalnie). W ostatnich latach nazwę miasta zmieniono na „Magallanes".

[2]) Nazwisko tego sławnego odkrywcy piszę na sposób przyjęty w Polsce, natomiast terytorjum jego imienia—według transkrypcji hiszpańskiej.

[3]) Punta Arenas leży pod 53° 10 południowej szerokości geograficznej.

[4]) Wincenty Nowak, Stanisław Słaboś, Adolf Kwaśny, Walenty Słaboś, Juljan Jagiełło oraz Marja Kleinsingerowa z domu Gabrysiak.

[5]) Rozdzielenie (podział) Indjan. Pisze o tem również misjonarz włoski ks. Alberto M. de Agostini w swem dziele p. t. „Mis viajes a la Tierra del Fuego", Medjolan 1929.

Muszę zaznaczyć, że przeciętny Chilijczyk nie rozumie różnicy między Polakiem a Żydem z Polski, uważając ich za jedno i to samo. Otóż szereg młodych Żydów polskich począł się trudnić w Santiago nieznanym tam dawniej zawodem alfonsów, wywołując do siebie wstręt i odrazę najszerszych warstw ludności. Nazywają ich tam *rufinos* i pogardzają nimi jeszcze bardziej niż w Europie. Gdy ponadto dodam, że znaczny odsetek prostytutek stanowią tam, podobnie jak w Buenos Aires, Żydówki małomiasteczkowe z Polski, to łatwo może nas ogarnąć lęk o przyszłość polskiego imienia w tym kraju. Raz stracona opinja nie da się łatwo odzyskać. Być może, będziemy musieli długie lata później pokutować za niedbałość w sprawach opieki nad emigrującemi dziewczętami.

DR. EUGENJUSZ ZDROJEWSKI

Szkoła polska na wychodźtwie

W artykule p. t. „Zagadnienie szkolnictwa polskiego zagranicą" („Polacy Zagranicą" Nr. 10 z 1930 r.) postawiłem kilka tez odnoszących się do sprawy szkolnictwa polskiego na obczyźnie, a przedewszystkiem do kwestji, co jest zadaniem polskiej szkoły zagranicą. Teza zasadnicza brzmiała: zadaniem tej szkoły jest nietylko nauczyć dzieci polskie języka polskiego, lecz utrzymać dzieci polskiego pochodzenia przy polskim języku, obyczajach i kulturze bez względu na to, czy są obywatelami polskimi, czy też obywatelami państw, w których zamieszkują. Teza dalsza twierdziła: jedynie szkoła, w której nauka jest całkowicie prowadzona w języku polskim przez nauczycieli Polaków daje gwarancję zachowania polskości dziecka i wychowania go w polskiej kulturze.

Tezy te, o ile wiem, nie znalazły zaprzeczenia w publicystyce, zajmującej się sprawą polskości na obczyźnie. Tem niemniej jednak w rozmowach prowadzonych na ten temat spotykałem się z powątpiewaniami, czy głoszona powyżej zasada ma mieć zastosowanie do wszystkich skupień polskich zagranicą, czy nie jest ona zasadą zbyt szeroko ujętą i niewytrzymującą czasami praktyki życia codziennego. Zabrawszy głos w tej kwestji, czuję się w obowiązku i na te wątpliwości odpowiedzieć.

Wątpliwości, o których mowa, nie były podnoszone w stosunku do terytorjum etnograficznego polskiego leżącego poza obszarem Rzeczypospolitej, lecz odnosiły się do terenów emigracyjnych. To też wspomnę tylko problem szkoły polskiej na wychodźtwie.

Wychodźtwo polskie, jak każde inne, ma dwa oblicza —jedno zwrócone do kraju ojczystego, do którego ma nadzieję powrócić, drugie patrzące na to, co go otacza, a więc kraj pobytu. Te dwa oblicza, to nie tylko dwa spojrzenia, to coś więcej — to walka wewnętrzna, którą musi toczyć każdy wychodźca polski pomiędzy rozwiewającem się wspomnieniem dawnej ojczyzny, tak często związanem z pamięcią o nędzy własnej i ogółu w starym kraju, a otaczającym go, dotykalnym obra-

zem rzeczywistego świata, wśród którego żyje i pracuje. Nic dziwnego, że w tej walce idealnych wspomnień z realną rzeczywistością tak często wychodźca ulega, o ile nie przyjdzie mu pomoc zwewnątrz.

Więc też może dlatego niektórzy z zajmujących się życiem wychodźtwa skłonni są uchronić emigranta polskiego od tej walki jego utajonej wewnętrznej polskości z zalewającą go obcością, uchronić poprostu przez doradzenie mu zaniechania tej walki, zdania się na los fali, która poniesie go ku asymilacji z otaczającem środowiskiem amerykańskiem, francuskiem, belgijskiem czy duńskiem.

A jednak — czy mamy prawo to zrobić, czy możemy ulec popędowi utylitaryzmu i dla ewentualności ułatwienia wychodźcy życia wskazać mu drogę wynarodowienia. Sądzę, że nie! Obowiązkiem naszym jest pilnować w miarę sił i możności, aby z rozproszonych po całym świecie dusz polskich jak najmniej zostało uronionych dla narodu polskiego.

Gdyby to zagadnienie poddać dyskusji, może należałoby podać szereg argumentów, aby rozproszyć wątpliwości tych, którzy sądzą, że można stanąć na gruncie asymilacji dla mniemanego dobra materjalnego emigracji polskiej. Tej jednak sprawy tu nie chcę omawiać. W artykule niniejszym wychodzę z założenia, będącego jednocześnie myślą przewodnią istnienia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, że musimy utrzymać polskość naszego wychodźtwa i chcę tylko dowieść: 1) w jakiej mierze szkoła polska jest do tego potrzebna, 2) że szkoła polska pod pewnemi warunkami nie sprzeciwia się nawet interesom materjalnym, byle dobrze zrozumianym.

Zdarzają się przypadki lekceważenia potrzeby szkoły polskiej na wychodźtwie nawet przez osoby z emigracji, które motywują to faktem, że przez szkołę polską nie przeszły, a jednak Polakami pozostały. W podobnem rozumowaniu tkwi jednak błąd uogólniania wniosku odnoszącego się jedynie do jednostki, a nie mogącego mieć zastosowania do ogółu. Ci, którzy mieli mocniejszy charakter, zwycięsko przeszli przez falę asymilacyjną, zalewającą ich w obcej szkole i zostali Polakami nie „chociaż" byli w obcej szkole, lecz „pomimo" tego, że w niej byli. To też patrzący trzeźwo na niebezpieczeństwo asymilacji wychodźtwa, nie mogą nigdy wyrzec się tego najważniejszego czynnika obrony, jakim jest szkoła polska.

Pozostaje jednak to najważniejsze pytanie, dlaczego właściwie szkoła polska i to szkoła polska w ścisłem tego słowa znaczeniu, a więc o języku wykładowym polskim ma być najważniejszym środkiem obrony polskości. Czyż nie wystarcza do tego nauczanie języka polskiego bądź to w szkole jako jednego z przedmiotów, bądź też poza szkołą na kursach czy też w rodzinie. Jednakże nie wystarcza!

W książce „Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych", omawiając w rozdziale 1-ym znamiona przynależności jednostki do narodu z niewątpliwą słusznością wskazuje jej autor, T. Katelbach, na to, że poza uchwytnemi czynnikami wspólnoty narodowej, jak pochodzenie, język, religja, istnieje irracjonalna więź psychiczna wiążąca jednostki z narodem silniej od innych. Więź ta, zdaniem autora, ma charakter dziedziczny — dana jednostka, przychodząc na świat, jest już nią związana i ona to dopomaga do utrzymania narodowości

pomimo przeciwnych oddziaływań, jak to miało lub ma miejsce z wieloma narodami wtłoczonemi w orbitę obcych wpływów np. Łotyszami dawniej lub Łużyczanami obecnie. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że teza narodu jako odrębnej indywidualności przedewszystkiem psychicznej przeczy tym wskazaniom, o jakie w danym wypadku chodzi. Możnaby pomyśleć, że jeżeli istotą odrębności narodowej jest ów dziedziczny czynnik psychiczny, to pomimo tych czy innych warunków, pomimo istnienia czy nieistnienia szkoły polskiej, odrębność narodowa zostanie utrzymana. Tak jednak nie jest. Omawiany czynnik psychiczny odgrywa ogromnę rolę tam, gdzie znajduje oparcie o drugi—o ziemię rodzinną. Dlatego widzimy przykłady narodów wciągniętych w orbitę obcych wpływów kulturalnych, lecz zachowujących swą odrębność w tym wypadku, gdy te narody (jak np. Łotysze czy Łużyczanie) siedzą na własnej ziemi, ponieważ wówczas może w pełni utrzymać się oddziaływanie czynnika więzi psychicznej. Dlatego widzimy tak nieraz cudowne efekty przyjazdu ludzi osiadłych na obczyźnie choć na krótki pobyt do kraju, ponieważ wtedy obumarła więź psychiczna budzi się do nowego życia. Natomiast na ludzi przebywających stale poza własnym terenem narodowym (pojęciem szerszem niż własne państwo) to jest na wychodźtwo oddziaływanie więzi psychicznej jest znacznie słabsze. Dziedziczność tej więzi w drugiem lub trzeciem pokoleniu zaczyna gasnąć i niepodtrzymana innemi środkami obumiera. Aby temu zaradzić, trzeba dać wychodźcy polskiemu na obczyźnie coś, coby utrzymywało przy życiu ową więź psychiczną, a tem jest szkoła polska. Ona to zastępuje dzieciom polskim w dalekich krajach europejskich lub zamorskich to, co jest materjałem, wytwarzającym ową więź psychiczną jako istotny czynnik wspólnoty narodowej, ono zastępuje polską ziemię, polskie otoczenie.

Dlatego jednak, aby spełniła to swe zadanie, aby wytworzyła wartości mające zastąpić kraj ojczysty, musi być szkoła polska szkołą samodzielną, musi być instytucją promieniującą własnem odrębnem polskiem życiem, a nie może być dodatkiem do szkoły obcej, mającej zupełnie inne cele i zadania. Szkoła polska na obczyźnie — to musi być kawałek ziemi ojczystej, której dotknięcie przynosi nowe siły tak jak Anteuszowi dotknięcie matki-ziemi.

W cytowanej wyżej książce wskazuje Katelbach na błędne ujmowanie przez Niemców sprawy wspólnoty narodowej jako wspólnoty kulturalnej, uważając, że podporządkowanie pewnej naturze nie stanowi jeszcze o przynależeniu do tej narodowości. Pogląd słuszny, lecz, jak poprzednio, jedynie w odniesieniu do terenów etnograficznych, a nie wychodźczych. (Tem się zresztą tłumaczy niemiecki punkt widzenia — Niemcy na obczyźnie, to tylko wychodźcy). Polacy przymusowo wychowywani przed wojną w kulturze niemieckiej czy rosyjskiej nie przestali być Polakami, gdyż siedzieli na swej ziemi ojczystej, lecz wychodźcy polscy, tak samo jak niemieccy czy inni, na dalekiej obczyźnie, poza swym terenem etnograficznym, ulegną wynarodowieniu, jeśli nie będą mieli więzi kulturalnej. Ta więź kulturalna— to poczucie wspólnego dorobku duchowego i materjalnego, to poczucie łącznego z całym narodem wytwarzania tego dorobku, rzecz nieosiągalna na obczyźnie bez własnej szkoły, która jedyna tylko może

wychować dziecko w zrozumieniu łączności kulturalnej z całym narodem. W wychodźtwie stojącem na wyższym poziomie, mającem pełną strukturę społeczną, jak np. niemieckie, może dom rodzinny lub organizacja zastąpić szkołę i wtedy dla wzmocnienia znajomości języka ojczystego mogą wystarczyć jakieś kursy językowe, wśród wychodźtwa polskiego ubogiego i zapracowanego, tylko całkowita szkoła polska może wzniecić i utrzymać polską świadomość kulturalną. Tylko w szkole polskiej może dziecko emigranta polskiego przebywać w atmosferze czysto polskiej, a jednocześnie kształcącej jego umysł i serce. Dwu tych czynników rozwoju kulturalnego i polskości nie da się znaleźć gdzieindziej jak tylko w szkole polskiej. Otoczenie rodzinne przeciętnego robotnika, z jakich się składa nasza emigracja, może w najlepszym wypadku dać polskość, nie może zapewnić rozwoju kulturalnego, szkoła obca daje kulturę, odbiera polskość. Złudzeniem zaś byłoby mniemać, że można wpływem rodziny zneutralizować działanie obcej szkoły. Naturalnie, że 10 czy 20 procent odporniejszej młodzieży wychodzi z murów niepolskiej szkoły jako Polacy, lecz 80 czy 90 procent opuszcza ją już jako pół-Polacy lub ludzie t. zw. polskiego pochodzenia, a co gorzej pociąga za sobą starsze pokolenie, mówiące między sobą jeszcze po polsku, a z młodzieżą już w obcym języku. Dzieci zaś tego drugiego pokolenia zatracają już zwykle do reszty swą polskość i tak w ramach trzech pokoleń odbywa się zupełna likwidacja własnej narodowości. Dzieje takiego grożącego szybkiego wynarodowienia znalazłem nie dalej jak w pomieszczonym w „Sporcie i wychowaniu fizycznem (dodatek do „Polaków Zagranicą") artykule Erdmana „Walasiewiczówna". Przeczytać ten artykuł uważnie — to zdaje się dać się przekonać, czem jest brak szkoły polskiej („Angielskiego nauczyła się z łatwością i tak dobrze dawała sobie z nim radę, że aż po polsku rozmawiała z trudnością". „W Sokole.. młodzież między sobą wolała mówić miejscowym językiem"). Walasiewiczówna z powodu zbiegu pomyślnych okoliczności staje się z powrotem Polką, ale wiele tysięcy innych Polek w Ameryce zostanie straconych dla polskości, tak jak o mało nie została stracona „Stella Walsh".

A teraz druga kwestja — czy doprawdy istnienie szkoły polskiej jest sprzeczne z interesami materjalnemi wychodźtwa? Kwestja niewątpliwie bardzo delikatna. Dla dania odpowiedzi należy naprzód wyjaśnić, jak daleko mogą iść ustępstwa na rzecz interesów materjalnych przy sprawie tak zasadniczej, jak utrzymanie swej narodowości. Odpowiedź jest jasna — ustępstw żadnych być nie może, a tylko konieczne jest dostosowanie wychodźtwa, bez wyrzeczenia się narodowości, do zmienionych warunków walki o byt na obczyźnie. Tu zaraz nasuwa się dalsze zagadnienie, stanowiące zresztą jądro całej sprawy — czy szkoła polska może przygotować dziecko polskie zagranicą do walki o byt, czy może wychować Polaka zamieszkałego w obcem państwie jako równouprawnionego z innymi. Rozstrzygnięcie tego zagadnienia bywa nieraz zbytnio uproszczane — padają odpowiedzi „może" lub „nie może" bez uwzględnienia, że odpowiedź musi być uzależniona od tego, jaką jest ta szkoła polska na obczyźnie, o której mówimy. Szkoła bowiem jest instytucją, w której nie wystarcza sam fakt, że się w niej uczy, ale musi się w niej uczyć dobrze i celowo

w zależności od zadań, jakie sobie dana szkoła postawiła. I dlatego podobnie jak popierane w pierwszych latach po wojnie sprowadzenie i kształcenie młodzieży polskiej z zagranicy w kraju nie dało właściwych rezultatów, gdyż młodzież ta została wychowana w warunkach i w sposób odmienny od tego, jaki był im potrzebny, tak samo i kształcenie jej w szkołach polskich zagranicą nieprzystosowanych do potrzeb miejscowych dać może rezultaty ujemne. Ale z drugiej strony nie można twierdzić, że szkoła polska nie może dać Polakowi na obczyźnie takiego przygotowania, aby mógł wytrzymać konkurencję z pracownikami miejscowemi. Szkoła polska może stać się równoważną szkole miejscowej, a jednocześnie wychować w języku i kulturze ojczystej.

Zależy to od konstrukcji programu, jego dostosowania do warunków miejscowych, jak najszerszego uwzględnienia nauki języka danego kraju, jego historji i geografji, właściwego doboru ciała nauczycielskiego i t. d., lecz jeśli to wszystko będzie należycie przeprowadzone nic nie stoi na przeszkodzie utrzymania w tej szkole ducha i języka polskiego z równoczesnem przygotowaniem uczniów do życia w kraju, w którym zamieszkują. Zła szkoła polska tych zadań nie spełni, lecz nie spełni je również zła szkoła miejscowa, dobra szkoła polska spełni je tak samo jak dobra szkoła miejscowa, a pozatem zachowa polskość swych uczniów. Naturalnie jednej rzeczy szkoła polska zapewnić nie może — nie może oddziałać na rząd czy społeczeństwo miejscowe, jeśli ono odnosi się wrogo lub niechętnie do Polaków lub jeśli ogranicza ich równouprawnienie czy to pod względem prawnym czy zarobkowym czy innym. Ale na to niema wogóle innej rady, jak wyrzeczenie się swej narodowości — skoro zaś takie wskazanie odrzucamy, to szkole polskiej, dobrej szkole, nie możemy postawić zarzutu, że przeszkadza interesom materjalnym wychodźtwa, interesom dobrze zrozumianym, to jest osiągalnym bez wynarodowienia.

Wydawaćby się mogło, że w dzisiejszych ciężkich czasach, wtedy, kiedy i na zachodzie Europy i w Ameryce bieda zagląda do mieszkań tamtejszego, amerykańskiego czy belgijskiego robotnika, nie pora myśleć o szkolnictwie polskiem dla wychodźtwa. Jest jednak inaczej. Główną siłą pociągającą ku asymilacji było dla wychodźcy polskiego bogactwo i potęga kraju, w którym zamieszkał. Gdy porównywał zamożność i komfort środowiska amerykańskiego z biedą, w której wyrósł, to amerykanizacja stawała się dla niego symbolem tej zamożności i komfortu, od polskości zaś odwracał się jako od czegoś, co jest równoznaczne z ubóstwem. Dziś emigrant polski przekonał się, że nędza istnieje nietylko w Polsce, że również inne kraje Europy i Ameryki przechodzą wielkie przesilenia. W tym stanie rzeczy emigrant polski albo powraca do kraju, albo też, jeżeli pozostaje na obczyźnie, patrzy na Polskę już inaczej, zaczyna ją szanować nie tak nisko jak dotychczas. Ten moment należy wykorzystać — należy ściślej, silniej zespolić wychodźtwo polskie z ojczyzną, co najlepiej można uczynić przez danie mu szkoły polskiej. Ta szkoła polska utrwali więzy łączące wychodźcę z polskością, sprawi, że na zawsze zostanie Polakiem.

Natomiast istnieje inna trudność — w tych czasach pomoc ma-

terjalna, kraju na rzecz szkolnictwa polskiego zagranicą nie może płynąć zbyt obficie i z tem trzeba się liczyć. Mogą zajść wypadki, gdy poniesienie pewnych wydatków na omawiane cele nie będzie możliwe i wtedy pewne ograniczenia zajść muszą, ale zajść mogą tylko ze smutnej przyczyny braku środków finansowych, lecz nie dlatego, aby na jakimkolwiek terenie zamieszkałym przez Polaków Zagranicą szkoła miała być niepotrzebną, tembardziej w tym wspomnianym powyżej tak dogodnym momencie.

W najtrudniejszych warunkach nieść musimy sztandar obrony Polaków zagranicą przed wynarodowieniem i najlepszego czynnika tej obrony — szkoły polskiej.

Berlin w grudniu.

ŁUCJA KIPOWA.

Międzynarodowe obrady w sprawie opieki nad emigrantami

W końcu września toczyły się w Genewie obrady IX dorocznej sesji Stałej Międzynarodowej Konferencji Towarzystw Opieki nad Emigrantami (C. P. P. M.). W pełnem zrozumieniu, jak dalece w dzisiejszej chwili ogólnego kryzysu szczególnie ważne dla ulżenia doli wychodźtwa jest międzynarodowe porozumienie i współpraca — zebrali się przedstawiciele zgórą 40 stowarzyszeń migracyjnych Europy i Ameryki w pięknej, jak zwykle im użyczonej, sali Międzynarodowego Biura Pracy.

Obrady nosiły charakter nad wyraz poważny i wykazały niewątpliwą celowość wspólnie podjętych wysiłków.

Dziedziną, którą życie wysuwa dziś najjaskrawiej i której Konferencja poświęciła najwięcej czasu, jest *kwestja opieki nad reemigrantami.* Opierając się na licznej i dokładnej dokumentacji, postanowiła Konferencja nie spuszczać tej sprawy z oczu i kontynuować swe prace w tym kierunku, w szczególności zaś — zgodnie z propozycją niżej podpisanej — rozszerzyć je na kwestję reemigracji z krajów kontynentalnych. Delegatka polska przedstawiła mianowicie na podstawie cyfr porównawczych za odpowiednie miesiące, jak reemigracja z krajów europejskich, a zwłaszcza z Francji i ostatnio z Belgji, wzrosła w ostatnich trzech latach, niewspółmiernie wprost do reemigracji z Ameryki. Biorąc przytem pod uwagę, że reemigranci europejscy powracają przeważnie w rozpaczliwej sytuacji materjalnej, wspólna akcja opiekuńcza nad nimi na terenie międzynarodowym staje się palącą wprost koniecznością. Jako podstawowe wytyczne tej opieki wysunęła Konferencja następujące postulaty:

1. Należy usilnie dążyć do tego, by wszelka potrzebna pomoc była udzielana reemigrantom jeszcze przed rozpoczęciem ich podróży, lub najpóźniej po wylądowaniu lub na granicy, a zwłaszcza rozłączonym rodzinom, oraz samotnie podróżującym kobietom, dziewczętom i dzieciom.

2. Wydalenie nie powinno nigdy powodować rozłączenia rodziny — to też Konferencja porucza swemu Sekretarjatowi wejście w po-

rozumienie z amerykańskiemi stowarzyszeniami, aby uzyskały od swego rządu odpowiednie wykonywanie odnośnego rozporządzenia.

3. Repatrjacja przymusowa części rodziny powinna być dokonywana dopiero po uzyskaniu gwarancji powrotu również pozostałych jej członków.

4. Postanawia się zwrócić do stowarzyszeń opiekuńczych i konsulatów w krajach, z których odbywa się liczna dobrowolna reemigracja, z prośbą, aby wpływami swemi usiłowały nie dopuścić do wyjazdu reemigranta przed upewnieniem się, że i reszta rodziny będzie mogła następnie powrócić.

Ta sama troska o zachowanie jedności rodziny przebija i w dalszych uchwałach, a mianowicie:

5. Mimo wzmożonego ruchu powrotnego nie należy spuszczać uwagi z nielicznych w danej chwili możliwości emigracyjnych, w szczególności należy wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby rodzinom, pozostałym w kraju, umożliwić wyjazd do ich żywicieli w krajach imigracji.

6. Emigracja ojca rodziny powinna być dozwolona tylko pod następującemi warunkami:

a) jeśli utrzymanie pozostałych członków rodziny nie zostało odpowiednio zapewnione; oraz

b) jeśli istnieje możliwość późniejszego ich wyemigrowania wślad za głową rodziny.

Dalsze uchwały Konferencji odnoszą się do *kart tranzytowych,* które należałoby rozszerzyć również i na reemigrantów, zmuszonych do przejazdu przez szereg państw, w celu uwolnienia ich od wielu uciążliwych formalności paszportowych, oraz do *płatnych biur pośrednictwa pracy*, gdzie należy dążyć do ścisłego rozgraniczenia między biurami zarobkowemi a biurami o charakterze ściśle zawodowym czy społecznym, uważając te ostatnie za ważny czynnik dla rynku pracy nietylko wewnętrznego, ale i międzynarodowego.

Reprezentowani licznie przedstawiciele Ligi Narodów oraz Międzynarodowego Biura Pracy podnosili kolejno w swych przemówieniach znaczenie prac Konferencji i wydatną pomoc, jaką prace te dla nich stanowią.

I tak, przewodniczący Sekcji 5-ej Sekretarjatu Ligi Narodów, poświęconej zagadnieniom społecznym, minister Ekstrand, pragnie zapewnić sobie dalszą jak najściślejszą współpracę z Konferencją, w szczególności w dziedzinie opieki nad podróżującemi samotnie kobietami i dziećmi, w niesłychanie trudnej i skomplikowanej sprawie zapewnienia pozostałej w kraju rodzinie stałego utrzymania ze strony głowy rodziny, a zwłaszcza w niedawno rozpoczętych badaniach nad zagadnieniem pomocy dla cudzoziemców w biedzie.

Przedstawicielka Komisji Komunikacyjnej i Tranzytowej Ligi Narodów zapoznała Konferencję z doświadczeniami, uzyskanemi w poszczególnych krajach z wykonywania międzynarodowego układu o kartach tranzytowych.

Wreszcie Szef Sekcji Bezrobocia i Migracyj w Międzynarodowem Biurze Pracy, p. Füss, wyraził Konferencji specjalnie gorące podziękowanie za obszerny raport o dzieciach emigrantów sezonowych, który stanowi prawie że całość materjałów, uzyskanych w tej dziedzinie

przez Biuro Pracy. Biuro zamierza swe badania w tym kierunku kontynuować i rozszerzyć je na całokształt zagadnienia dzieci emigrantów. P. Füss zwraca się przeto do Konferencji z prośbą o dalszą współpracę, zapewniając jej ze strony Międzynarodowego Biura Pracy nadal równie życzliwą i cenną pomoc, jakiej doznawała zawsze ze strony nieodżałowanego Dyrektora Biura, ś. p. Alberta Thomas.

Streszczony w tej krótkiej notatce przebieg obrad Konferencji świadczy dobitnie o dużem znaczeniu, jakie udział w jej pracach przedstawia dla kraju, tak zainteresowanego problemem migracji, jak Polska. To też należy niezmiernie żałować, że ciężka sytuacja ekonomiczna utrudnia liczniejszy udział stowarzyszeń polskich. W dzisiejszej chwili polskim członkiem Konferencji jest tylko Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, którego przedstawicielka wchodzi od kilku lat również w skład jej zarządu. Wzmocnienie udziału stowarzyszeń polskich i czynna ich współpraca zapewnić winny Polsce większe jeszcze, niż dotychczas, znaczenie na tym tak ważnym dla niej terenie.

Hamburg — Niemcy.

B. PRZEGALIŃSKI

Spółdzielczość a emigracja

Pod powyższym tytułem zamieścił p. B. Przegaliński w numerze listopadowym „Spółdzielczego Przeglądu Naukowego" większy artykuł, z którego przytaczamy ustęp końcowy:

„Tereny emigracyjne, zamieszkałe przez Polaków jeszcze oczekują na podniesienie hasła organizacji spółdzielczej na szerszą skalę.

„Mając właśnie to na uwadze, I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy, odbyty w Warszawie w 1929 r., przyjął rezolucję, w której powiedziano:

„Zważywszy, że spółdzielczość jest formą gospodarczą, specjalnie przystosowaną do organizowania interesów ludności pracującej, zarówno w przemyśle i rzemiośle, jak i rolnictwie, że ludność polska zagranicą składa się wyłącznie, lub prawie wyłącznie z warstw pracujących,

I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy porąco zaleca ludności osiadłej w większych skupieniach zagranicą organizowanie się w spółdzielniach wszelkiego rodzaju, jako najlepszy sposób usamodzielnienia i postępu gospodarczego".

Spółdzielczość wśród emigrantów przybiera formy najrozmaitsze, w zależności od składu społecznego emigracji, od potrzeb i stosunków miejscowych. Wszelkie plany praktycznej akcji w tym kierunku powinny być dalekie od schematyzmu, a wypracowywane na podstawie konkretnych danych dla każdego terenu zosobna.

Bardziej ogólne znaczenie posiada kwestja, czy emigranci mają tworzyć własne spółdzielnie, ściśle narodowościowe, czy raczej przystępować do istniejących na miejscu organizacyj spółdzielczych. Już pomijając, że jedno rozwiązanie nie wyklucza drugiego, właściwa decyzja w tej sprawie może być powzięta tylko w odniesieniu do

określonych stosunków. W każdym bądź razie nie należy zapominać o charakterze wybitnie ekonomicznym akcji spółdzielczej i że zawsze w interesie jej będzie nawiązanie kontaktu z centralnemi organizacjami spółdzielczemi danego kraju.

Ruch spółdzielczy wśród emigrantów powinien znajdować się w jaknajściślejszym kontakcie z krajem ojczystym, od którego ma prawo oczekiwać pomocy w postaci zachęty, wskazówek, fachowych instruktorów, w szczególności w pierwszej jego fazie organizacyjnej. Dostarczenie tej pomocy nie można sobie wyobrazić bez współdziałania Związków spółdzielczych. Z uznaniem należy podkreślić stanowisko zajęte przez dyrektora Związku Spółdzielni Spoż. R. P., p. M. Rapackiego, który w referacie na temat: „Spółdzielczość wśród Polaków zagranicą", wygłoszonym na I-ym Zjeździe Polaków z Zagranicy, oświadczył:

„Organizacje spożywców wszędzie tam, gdzie będą powstawać, liczyć mogą na poparcie moralne i pomoc ze strony organizacyj spółdzielczych krajowych. Pomoc ta polegać może narazie na udzielaniu porad organizacyjnych, na dostarczaniu materjału propagandowego w formie pism i broszur, na przygotowaniu pracowników, choćby przez istniejące przy Związku Spółdzielni Spoż. R. P. kursy korespondencyjne. Rzadziej mogłoby być stosowane wysyłanie wykwalifikowanych pracowników spółdzielczych z kraju. Przy dalszym rozwoju spółdzielni niewykluczone byłoby również zaopatrywanie ich w niektóre artykuły przez Hurtownię krajową".

Sprawą tą należałoby zainteresować wszystkie związki spółdzielcze, gdyż różne formy spółdzielczości mogą być przez emigrantów wykorzystywane. Inicjatywę tę podjęło ostatnio Towarzystwo Kooperatystów w porozumieniu z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy. Trzebaby doprowadzić do stałej współpracy pomiędzy spółdzielczością w kraju a spółdzielczością polską zagranicą.

Współpraca ta leży zresztą w interesie ruchu spółdzielczego w kraju. Naturalnymi kontrahentami spółdzielni emigranckich będą organizacje spółdzielcze krajowe, zarówno w zakresie wymiany towarowej jak i pieniężnej. Suma pieniędzy przesyłanych lub przywożonych do Polski przez emigrantów wynosi obecnie około 250 miljonów złotych rocznie.[1]) Kwota ta nie może być obojętna dla spółdzielczych instytucyj bankowych, które, podejmując się przesyłek pieniężnych, otrzymując wkłady, poważnie mogą zwiększyć swój obrót, wzmocnić swe fundusze obrotowe.

Wychodźtwo polskie we Francji jest obecnie odbiorcą wielu produktów rolnych, jak mąka, kasze, ziemniaki, masło, jaja i t. p., które są importowane z Polski, ale handel ten prawie całkowicie znajduje się w rękach firm prywatnych. Produkty te z powodzeniem będą mogły być dostarczone przez polskie spółdzielnie rolnicze i to tem łatwiej, o ile wychodźtwo we Francji wytworzy odpowiednie organizacje odbiorcze. Tak samo przesyłka oszczędności wychodźtwa francuskiego (w 1929 r. około 46 miljonów złotych) mogłaby z łatwością odbywać się za pośrednictwem instytucyj spółdzielczych.

---

[1]) Cyfra ta wydaje się nam obecnie mocno przesadzona—przyp. red.

Wreszcie sprawa stosunków niematerjalnych. O ile w początkach emigracja ma prawo liczyć na poparcie moralne i pomoc organizacyjną krajowych organizacyj spółdzielczych, to mogą być pewne, iż zostanie im to zwrócone z naddatkiem. Niema takiego terenu emigracyjnego, skąd nie istniałby ruch reemigracyjny. Pozyskani dla idei spółdzielczej wychodźcy powiększą szeregi spółdzielców w kraju, oddając do dyspozycji organizacyj spółdzielczych nietylko oszczędności przywożone, ale i doświadczenie zdobyte zagranicą, gdzie często technika spółdzielcza stoi wyżej od naszej.

Wielkie zadania stoją przed ruchem spółdzielczym polskim, nakładające na niego obowiązek czynnego ustosunkowywania się wobec konkretnych problemów społeczno - gospodarczych. Jednym z najbardziej aktualnych jest niewątpliwie zagadnienie emigracji zarobkowej.

Paryż w grudniu.

Dr. MARJA BALSIGEROWA

Sprawa opieki nad emigrantami

(na drugiej Międzynarodowej Konferencji Służby Społecznej w Frankfurcie nad Menem)

(dokończenie)

Stronie prawnej zagadnienia pomocy rodzinom emigrantów, łącznie ze sprawą wydalań, poświęcony był referat Dr. E. Ragera z Wiednia, który dając charakterystykę podstawowych myśli międzynarodowych konwencyj w tym przedmiocie, wskazał na konieczność dążenia do ich powszechności i międzynarodowości. Wstępem ku temu winno być ratyfikowanie konwencyj i zaleceń Międzynarodowej Organizacji Pracy. W dalszym rozwoju międzynarodowych postanowień prawnych uważa on za konieczne zawarcie następujących konwencyj: konwencja o wydalaniu dzieci i młodocianych oraz opiece nad małoletnimi cudzoziemcami, opracowana w 1931 r. przez Komitet Opieki nad Młodzieżą w Lidze Narodów; rozwinięcie systemu układów o pomocy prawnej; opracowanie konwencji o wykonalności wyroków alimentacyjnych na rzecz kobiet i dzieci, których żywiciel znajduje się zagranicą; zawarcie powszechnej, t. j. nietylko kobiet i dzieci dotyczącej konwencji o opiece, w myśl projektów Kongresów w Kopenhadze 1910 r. i Paryżu 1912 r., ogólna ratyfikacja układu Ligi Narodów w 1929 r. o kartach tranzytowych dla emigrantów; konwencji o unikaniu repatrjacyj rodzin lub jednostek przez państwa, których stan gospodarczy uległ przejściowemu tylko pogorszeniu, a w związku z tem rozciągnięcie systemu kart tranzytowych na reemigrantów. Dla wykonania tych zamierzeń, uważa Dr. Rager za wskazane: zasadnicze współdziałanie publicznych instytucyj opieki z organizacjami społecznemi, prywatnemi; unikanie przymusowych wydalań w wypadkach, kiedy to zagraża interesom gospodarczym wydalanych; porozumiewanie się, przed repatrjowaniem, z kompetentnemi czynnikami kraju pochodzenia cudzoziemców i badanie możliwości odbudowy ich gospodarczego bytu; wysunięcie zasady zwrotu kosztów utrzymania przez

kraj pochodzenia emigranta, zamiast wydalania, w wypadkach udzielanej przez dłuższy czas pomocy, ewentualnie zrzeczenia się częściowo zwrotu tych kosztów w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie; wreszcie organizowanie bezpośrednich stosunków pomiędzy urzędami fachowemi poszczególnych krajów, przy jednoczesnem zakładaniu w nich centralnych urzędów opieki; omijanie z początku. dróg dyplomatycznych i zakładanie urzędów bezpłatnych porad o pomocy prawnej w sprawach opieki.

O ile postulaty dotyczące treści materjalnej konwencyj proponowanych, zyskały ogólne uznanie wśród uczestników konferencji, to ze środków zalecanych do ich zrealizowania, projekt wysunięcia zasady zwrotu kosztów utrzymania, przez kraj pochodzenia, w wypadkach dłużej trwającej pomocy, spotkał się ze sprzeciwem przedewszystkiem przedstawiciela Polski, który podniósł, że zasada ta dotknęłaby niezasłużenie kraje emigracyjne, które wskutek tego, przyjąćby jej nie mogły. Kraje imigracyjne, posługujące się obcą siłą roboczą, czynią bardzo staranny dobór wśród sprowadzanych obcych pracowników, dzięki czemu otrzymują do pracy ludzi młodych, zdrowych i silnych; gdy więc ludzie ci z jakichkolwiek powodów znajdą się w położeniu, wymagającem pomocy, jest rzeczą słuszną by przysługiwała im pomoc kraju, który dotąd korzystał z ich trudu, by wówczas ci nie obciążali kraju z którego pochodzą, a który łożył na ich wychowanie i przygotowanie do pracy zarobkowej. A następnie, kto orzekałby w jakich wypadkach możnaby zrzec się zwrotu kosztów utrzymania wspieranego obcokrajowca? Jeśli kraj jego pobytu, to trudno przypuścić, że sąd taki mógłby wypaść na korzyść emigranta. Wywody te poparł i uzupełnił dalszemi argumentami przeciwko tej zasadzie, przedstawiciel Austrji.

Sprawę pomocy rodzinom emigrantów i reemigrantów ujął Dr. J. Krakes z Pragi pod kątem widzenia zadań działacza społecznego i z tego względu referat jego był uzupełnieniem wywodów głównego referenta, pani Ferriere. Główny nacisk położył on na trudności techniczne, związane z wykonywaniem tej opieki, a obok nich na fakty związane z istotą wychodźtwa, jak: opuszczenia kraju ojczystego, trudność przystosowania się do nowych warunków życiowych, rozłąka z najbliższą rodziną—fakty, wymagające wielkiej siły moralnej, której brak powoduje często napotykane rozbicie rodziny. Kraje emigracyjne nie mają praw chroniących rodziny przed rozbiciem, z drugiej strony imigracyjne rzadko dają pierwszeństwo emigrantom, przybywającym z rodzinami. W obu wypadkach prawodawstwo zajmuje się emigrantem jako jednostką a nie rodziną emigranta. Inne trudności, pod względem roztaczania opieki nad emigrantami, wynikają z faktu, że działalność opiekuńcza rozciąga się z konieczności na kilka krajów, w których obowiązują różne przepisy, ulegające zmianom, w miarę przeobrażania się stosunków gospodarczych i politycznych. Niezbędną jest wskutek tego ścisła współpraca organizacyj społecznych w różnych krajach, w drodze wymiany działaczy z krajów imigracyjnych z działaczami z krajów emigracyjnych, celem wzajemnego zapoznania się z istniejącemi na danym terenie trudnościami. Działalności tej towa-

rzyszyć winna także współpraca czynników rządowych we wszystkich państwach.

Zagadnienie pomocy emigrantom sprowadza się przeto do żądania międzynarodowej współpracy wszystkich czynników oficjalnych z organizacjami społecznemi.

Raporty z poszczególnych krajów oraz dyskusja nad referatami wykazały jednak istnienie, w chwili obecnej, wielu przeszkód dla zrealizowania tak pojmowanych zadań. Naogół przeważa jeszcze zapoznawanie międzynarodowego charakteru zagadnienia i traktowanie sprawy cudzoziemców wyłącznie pod kątem widzenia interesu narodowego, do czego przyczyniają się częściowo ciężkie warunki gospodarcze. Dyskusja ujawniła trudne położenie rodzin emigrantów pozbawionych pracy, narażonych na repatrjację, deportację i wydalenie, a zarazem wykazała trudność ich sytuacji wskutek istnienia różnic w ustawodawstwach poszczególnych krajów w odniesieniu do obcokrajowców. Międzynarodowe umowy jako normy prawne oraz międzynarodowa opieka nad emigrantami i reemigrantami uznano za dwa zasadnicze kierunki w których iść winna konstruktywna akcja służby społecznej.

Celem przygotowania tej akcji, wysunięto projekt zebrania w krajach biorących udział w konferencji, materjału informacyjnego do użytku specjalnego Komitetu przy Lidze Narodów, złożonego z przedstawicieli rządów. Materjał ten miałby objąć kwestje następujące: różnice istniejące w ustawach dotyczących obcokrajowców, głównie co do ich możliwości zarobkowych; stopień odchylenia pomiędzy obowiązującemi ustawami a praktyką życiową; oddziaływanie narodowych zwyczajów i obyczajów na dążenia obcokrajowców do osiągnięcia zadawalającej stopy życiowej; projekty konwencyj, regjonalnych lub międzynarodowych o obcokrajowcach, klasyfikowanych według krajów pochodzenia, w zestawieniu porównawczem z ogółem krajowców; dane o cudzoziemskich pracownikach, według krajów ich pochodzenia, zestawianych w porównaniu z ogółem pracowników krajowych; wreszcie, dane o kosztach opieki społecznej świadczonej pracownikom obcym, zgrupowanym według krajów ich pochodzenia, w porównaniu z temiż kosztami dla pracowników krajowych.

Wobec tego, że konferencja — jak to już zaznaczyliśmy — miała charakter wyłącznie dyskusyjny i informacyjny, nie zostały powzięte na niej żadne uchwały. Pożądanem byłoby wszakże, by suggestje, wysunięte jako wynik dwudniowych obrad, były projekty celem ich zrealizowania, przez czynniki kompetentne a przedewszystkiem by przyczyniły się do wytworzenia jednolitej podstawy myślowej w sprawach opieki nad emigrantami a następnie do współdziałania organizacyjnego na gruncie międzynarodowym.

STEFAN OSTAŁOWSKI
del. Ak. Z. Z. M. "Liga".

Polacy na Węgrzech

Daremnie szukalibyśmy przykładu, aby dwa tak blizko z sobą sąsiadujące narody, aczkolwiek pochodzeniem i językiem odległe, duchowo jednak były sobie tak bratnie, jak Węgrzy i Polacy. Stosunki historyczne dwóch tych narodów zazębiają się o siebie już w zaraniu dziejów naszych, bądź to przez pokrewieństwa rodów panujących, bądź przez dawanie sobie wzajemnie królów (Jadwigę, Batory, Władysław i Ludwik Jagiellonowie) lub przez więź ekonomiczną (wywóz towarów z Węgier przez Gdańsk). Równocześnie z zadzierzganiem się stosunków obu tych narodów, poczyna rozwijać się emigracja z Polski do Węgier. Już w XI wieku szereg pielgrzymów z Polski przybywało do miejsc słynnych z cudów (grób św. Emeryka), w pobliżu których osiedlali się na stałe. W późniejszych zaś wiekach, przy każdorazowem skoligaceniu się rodów panujących, wiele osób wyjeżdżało również do Węgier. Aż do upadku Rzeczypospolitej Polskiej, żywszej emigracji nie mieliśmy, dopiero nasze powstania i wszystkie ruchy wolnościowe przygnały grupy bojowników o niepodległość także i do ziemi węgierskiej. Wśród owych bojowników znaleźli się również ludzie tacy, jak generał Bem, Dembiński, Wysocki oraz przywódcy młodzieży: Falkowski, Kwiatkowski i wielu innych. Nawiasem mówiąc emigracja nasza spotkała się z bardzo gościnnem i serdecznem przyjęciem. Prawie że każdy dwór miał swego Polaka, którego nazywano „A mi lengyelük" (nasz Polak). W czasie walki Węgrów o wolność swą (rok 1848/49) powierzono Wysockiemu organizowanie legjonu polskiego, wówczas do Miskolcza poczęła się masowa emigracja młodzieży, aby ofiarować swe usługi węgiersko-polskiej sprawie. Ogólna wówczas liczba emigrantów naszych przekroczyła 2000 osób. W latach po zawarciu ugody Węgrów z Austrją (1867 rok) rozpoczyna się okres dobrobytu na Węgrzech, wtedy poczęła napływać masowa emigracja przeważnie z Galicji, w ilości około 60.000, w czem większą część stanowili Żydzi. Rok 1905 sprowadza jeszcze jedną falę emigracyjną— to wygnańcy polityczni z pod zaboru rosyjskiego. W początkach wojny światowej pod naporem wojsk rosyjskich w stronę Karpat, wielu z Polaków znalazło się na Węgrzech w charakterze uchodźców, powiększając tem samem liczbę emigrantów polskich. Po roku 1919 ujawnił się odpływ emigracyjny z Węgier, spowodowany trudnościami gospodarczemi, plus okresem komunistycznym, trwającym przez 144 dni, po stłumieniu którego wielu cudzoziemców repatrjowano na skutek podejrzenia, że sprzyjali ustrojowi komunistycznemu. W ich liczbie znalazło się około 30.000 Żydów polskich. Obecnie na Węgrzech znajduje się około 30.000 Polaków a według danych konsulatu polskiego w Budapeszcie, zapisanych na terenie tutejszym znajduje się 16.000 Polaków, w czem ponad 50 proc. stanowią Żydzi. Największe skupienie emigracji naszej znajduje się w Budapeszcie, w dzielnicy Köbanya, następnie w miejscowościach kopalnianych Katabanya, Rodabanya, kopalni węgla Reny Murany, dalej w Debreczynie, Nyreghazie, prócz

tego spotyka się rozrzuconych po całych Węgrzech. Co do zatrudnienia naszej emigracji należy zaznaczyć, że chrześcijanie przeważnie pracują jako strycharze, górnicy, których swego czasu chętnie poszukiwano, oraz robotnicy fabryczni. Natomiast Żydzi polscy zajmują się handlem: są krawcami, czapnikami, szewcami, fryzjerami, kilku—przemysłowcami i jubilerami. Robotnicy nasi cieszą się dobrą opinją, gdyż w pracy swej są gorliwymi i współodpowiedzialnymi. Emigracja nasza na Węgrzech jest niezamożna i nie ma widoków na przyszłość by doszła do dobrobytu i posiadania własnych nieruchomości i t. p. gdyż zarobki naszych robotników umożliwiają zaledwie zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Ostatnio, wobec kryzysu ekonomicznego jaki panuje na Węgrzech, wielu zostało zredukowanych i wskutek tego bieda zagląda do ich domów. Zaledwie kilku Polaków ze starej emigracji, których wyliczyć możnaby na palcach, zajmuje poważne stanowiska w instytucjach prywatnych i przedsiębiorstwach, oni stanowią reprezentację kolonji polskiej i nadają jej kierunek, przytem na każdym kroku można spostrzec ich pomoc kolonji polskiej na Węgrzech. Dziś poważniejszy napływ ludzi nowych z Polski którzyby odnowili i wzmocnili kolonję starą, wydaje się wątpliwy, zarówno wskutek kryzysu ekonomicznego, jak i wskutek niemożności silnego oparcia się o kraj macierzysty i przetrwania przy jego pomocy materjalnej, najcięższych chwil instalowania się. Cała praca społeczna, kulturalno-oświatowa, nawet życie towarzyskie, koncentrowało się z początku przy skromnej kapliczce polskiej, a obecnie przy pięknym kościołku polskim na Köbanyi w Budapeszcie, jedynym w całych Węgrzech, dzięki uzyskanym funduszom ze zbiórek w ciągu dwu i pół roku przez ks. proboszcza W. Danka, na terenie Polonji amerykańskiej w U. S. A. Wymienić należy, że element robotniczy i częściowo rzemieślniczy nie jest bynajmniej obojętny na przejawy pracy społecznej. Interesuje się żywo sprawami szkolnemi, organizacją towarzystw, wreszcie w miarę możności uczestniczy we wszystkich uroczystościach narodowych, kościelnych, zebraniach i zjazdach. Słuszny jest pogląd o środowiskach polskich, że Polacy przejawiają najwięcej ruchliwości w pracy społecznej, co mogłem osobiście stwierdzić na terenie węgierskim, podczas mego pobytu w roku bieżącym. Gorzej jest z Polakami rozrzuconemi rodzinami po różnych miejscowościach całego kraju, do których stowarzyszenia nie mają możliwości dotarcia, a i oni sami nie odczuwają potrzeby scalenia się. Z czasem przy parafji powstają bractwa, stowarzyszenia, które przez konsolidację w r. 1921 utworzyły jedną organizację społeczno-samopomocową pod nazwą *„Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech"*, z siedzibą w Budapeszcie, na czele którego początkowo prezesem był p. Wyszycki, a obecnie pan dr. Bartel. Stanowisko honorowego prezesa Stowarzyszenia przyjął p. Szembek, obecny wice-minister Spraw Zagranicznych, którego żywe zainteresowanie i poparcie przyczyniły się wydatnie do rozwoju tej tak ważnej dla emigracji polskiej na Węgrzech placówki. Obecnie honorowym prezesem jest poseł R. P. w Budapeszcie p. Łebkowski. Wymienione Stowarzyszenie rozciąga działalność swą na wszystkie skupienia emigracji naszej, a dzięki wydatnej opiece ze strony PP. Ministra Szembeka, Posła Łebkowskiego, Konsula Pola, Konsula Stra-

kosza, oraz bezinteresownej i energicznej pracy PP. Dr. Bartla, jako prezesa, Wyszyckiego, ks. W. Danka, St. Łuczkowskiej Dłuchy, red. Łukaszkiewicza, Goldfingera, Cypra i innych, którzy wchodzą do zarządu, przyczyniło się do wzmożenia tętna poczucia narodowego naszych emigrantów. O działalności Stowarzyszenia owego da się jeszcze powiedzieć, że posiada czytelnię, i urządza obchody narodowe i zebrania. O znaczeniu i ważności Stowarzyszenia Polskiego na polu zbliżenia z Węgrami świadczy dobitnie fakt, że w uroczystościach organizacyjnych z okazji świąt narodowych polskich, biorą udział również i liczne towarzystwa węgierskie. Znamiennym objawem zainteresowania Polską i wdzięczności dla niej za krew tych jej synów, którzy polegli za sprawę węgierską w r. 1848/49, jest fakt utworzenia w 1907 r. Związku Młodzieży Węgierskiej „Kurucz Ifjusàg" (młodzież powstańcza) przeważnie studenci, na czele, którego stali PP. Miklosi Ferdinand Leo i Lauczej Simon jako prezesi. Celem Związku było wywdzięczenie się Polsce. Związek ten na wypadek powstania w Polsce ślubował poprzeć je z bronią w ręku, składając przysięgę na wierność Węgrom i Polsce. Znamiennym objawem życia ludności polskiej na Węgrzech jest żywa łączność jej z naszemi placówkami konsularnemi, gdyż podkreślić należy wielką rolę polskich placówek oficjalnych, znajdujących się na tutejszym terenie, jaką spełniają wobec emigrantów polskich. W celu zachowania i rozwinięcia ducha polskiego Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech zorganizowało początkowo jedną szkołę polską, a obecnie mamy 3 szkoły polskie. Zaznaczyć należy, że dzieci polskie obowiązane są przedewszystkiem uczęszczać do szkół węgierskich, a lekcje w języku polskim odbywają się po południu, jako nadprogramowe. Ogółem do tych 3-ch szkół uczęszcza 160 dzieci. Organizacyj sportowych i innych towarzystw młodzież polska nie posiada, a wielu z nich najbardziej zdolnych bierze czynny udział w reprezentacyjnych klubach sportowych węgierskich. Stosunek władz do naszej emigracji jest przychylny. Nie potrzebujemy dowodzić, że prasa polska na obczyźnie jest odbiciem myśli i czynów Polonji Zagranicznej. Aczkolwiek emigracja nasza na Węgrzech nie posiada jej, to jednak jest zasilana przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy oraz przez nasze placówki konsularne, — dziennikami, tygodnikami i książkami.

W następnem numerze naszego pisma zamieścimy ciekawy artykuł p, t.

„Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy".

Kronika Rady Organizacyjnej.

PROTOKÓŁ

Konferencji w sprawie wychowania młodzieży polskiej z zagranicy, odbytej w dniach 11 i 12 grudnia 1932 r. w gmachu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Pierwsze posiedzenie (11.XII 1932.)

1) Konferencję otworzył o godz. 10 min. 30 rano w sali budżetowej Senatu prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, *p. marsz. Władysław Raczkiewicz,* wygłaszając dłuższe przemówienie oraz proponując na przewodniczącego Konferencji pana dyrektora Wiktora Ambroziewicza.

Wybrany przez aklamację na stanowisko przewodniczącego *p. dyr. Ambroziewicz* podziękował zebranym za powierzenie mu tej godności oraz zakomunikował, że, na zasadzie postanowienia Prezydjum Rady Organizacyjnej, uczestnikami Konferencji są przedstawiciele zaproszonych organizacyj, w liczbie dwóch od każdej, i że osoby te korzystają z prawa głosu i głosowania na zebraniach plenarnych i komisyjnych Konferencji, w odróżnieniu od gości, którzy zabierać mogą głos jedynie na zebraniach komisyjnych. Z kolei, *przewodniczący* przypomniał, że rozesłany uprzednio uczestnikom Konferencji program jej przewiduje w pierwszym dniu obrad następujący porządek dzienny:

1) Zagajenie Konferencji — prezes Rady, p. marsz. Wł. Raczkiewicz.
2) Wybór Prezydjum Konferencji.
3) Referat p. dyr. St. Paprockiego „Wychowanie młodzieży polskiej w państwach przygranicznych".
4) Referat p. wiz. S. Maciszewskiego „Wychowanie młodzieży polskiej na wychodźtwie".
5) Zapisy do komisyj: mniejszościowej, emigracyjnej i organizacyjnej.

2) Na propozycję *przewodniczącego,* jednogłośnie przyjętą, w skład prezydjum Konferencji weszli: wiceprezes Rady Organizacyjnej i dyrektor Instytutu Badań Spraw Narodowościowych — *p. Stanisław J. Paprocki, p. wizytator Seweryn Maciszewski,* wiceprezes Rady Organizacyjnej — *p. dyr. Stefan Szwedowski, p. prof. dr. Konrad Górski, p. wizytator Józef Małowieski, p. wicedyr. Czesław Zagórski,* dyrektor Biura Rady Organizacyjnej — *p. Stefan Lenartowicz* oraz, jako sekretarz generalny Konferencji — zastępca dyrektora Biura Rady Organizacyjnej — *p. Tomasz Piskorski.*

3) Pierwszy referat p. t. „Wychowanie młodzieży polskiej w krajach przygranicznych" wygłosił *p. Stanisław J. Paprocki* (referat będzie wydrukowany w specjalnej broszurze, poświęconej konferencji).

4) Po przerwie 20-minutowej drugi referat p. t. „Wychowanie młodzieży polskiej na wychodźtwie" wygłosił *p. wiz. Seweryn Maciszewski* (referat będzie wydrukowany w specjalnej broszurze).

5) Przed zamknięciem posiedzenia *przewodniczący* Konferencji udzielił następujących informacyj uczestnikom Konferencji:

a) Zebranie komisji mniejszościowej rozpocznie się dziś o godz. 4-ej pp., komisji emigracyjnej — o godz. 5-ej pp„ komisji organizacyjnej — o godz. 6-ej wiecz., zebranie plenarne Konferencji — jutro o godz. 5-ej pp.

b) Skład prezydjów poszczególnych komisyj stanowią: komisji mniejszościowej: jako przewodniczący — *p. dyr. Paprocki,* jako wiceprzewodniczący — *p. wiz. Małowieski,* jako sekretarz — współpracownik Rady Org. — p. *H. Lewandowski;* komisji emigracyjnej: jako przewodniczący — *p. wiz. Maciszewski.* jako wiceprzewodniczący — *p. prof. dr. Górski,* jako sekretarka — współpracowniczka Rady Org. — *p. M. Suchożebrska;* komisji organizacyjnej: jako przewodniczący — *p. dyr. Szwedowski,* jako wiceprzewodniczący — *p. wicedyr. Zagórski,* jako sekretarz — współpracownik Rady Org. — *p. J. Robakowski.*

c) Tematem obrad komisji mniejszościowej będzie dyskusja nad tezami referatu *p. dyr. Paprockiego,* komisja gracyjna przedyskutuje tezy referatu *p. wiz. Maciszewskiego,* a komisja organizacyjna zajmie się rezolucją ogólną oraz regulaminem przyszłego Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

d) Zapisy do wszystkich trzech komisyj należy uskutecznić niezwłocznie po zamknięciu posiedzenia u sekretarza generalnego Konferencji — *p. Piskorskiego.*

e) Wszystkie sprawy prasowe załatwia *p. red. Bohdan Lepecki.* Komunikaty do pism winny być opracowywane w porozumieniu z nim.

Drugie posiedzenie (12.XII. 1932.)

Posiedzenie otworzył o godz. 17 min. 30 *przewodniczący* Konferencji, proponując następujący porządek obrad posiedzenia:

1) Sprawozdanie komisji mniejszościowej.
2) Sprawozdanie komisji emigracyjnej.
3) Sprawozdanie komisji organizacyjnej.
4) Uchwalenie rezolucji ogólnej.
5) Przyjęcie regulaminu Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.
6) Wniosek w sprawie współdziałania szkół krajowych z polskiemi szkołami zagranicą.
7) Wybór Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.
8) Wolne wnioski.
9) Zamknięcie Konferencji.

1) Sprawozdanie komisji mniejszościowej złożył jej przewodniczący, *p. dyr. Paprocki.* Konferencja przyjęła do wiadomości sprawozdanie komisji z tem, że wyniki obrad jej zostaną przekazane Komitetowi Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

2) Sprawozdanie komisji emigracyjnej złożył jej przewodniczący, *p. wiz. Maciszewski.* Konferencja przyjęła do wiadomości sprawozdanie komisji z tem, że wyniki obrad jej zostaną przekazane Komitetowi Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

3) Sprawozdanie komisji organizacyjnej złożył jej przewodniczący *p. dyr. Szwedowski.* Konferencja przyjęła sprawozdanie do wiadomości. Uchwały komisji zreferuje *p. dyr. Szwedowski* w następnych punktach porządku dziennego.

4) Projekt rezolucji ogólnej dyskusji nie wywołał i został przyjęty jednomyślnie.

5) Wszystkie paragrafy regulaminu Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy były przyjęte jednomyślnie, z wyjątkiem par. 3-go, który stał się przedmiotem dłuższej wymiany zdań.

Do paragrafu tego zgłosił poprawkę *p. prezes Stanisław Gawroński* (Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"). który zaproponował dodanie w ustępie pierwszym tegoż paragrafu, po słowach: „działaczów na terenie Polonji Zagranicznej, stale w kraju mieszkających" następującego określenia: „delegowanych przez stowarzyszenia, zaproszone przez Radę Organizacyjną na obecną Konferencję". W uzasadnieniu swej poprawki, *p. prezes Gawroński* dowodził, że tylko wtedy Komitet będzie mógł mieć odpowiedni autorytet, jeśli w jego składzie znajdą się, zamiast członków z wyboru, delegaci oficjalni poszczególnych zainteresowanych organizacyj.

W dalszej dyskusji zabierali głos:

p. dyr. Szwedowski, przedstawiając stanowisko komisji organizacyjnej w tej sprawie;

p. M. Siciński (Stow. Chrz.-Nar. Naucz. Szk. Powsz.), solidaryzując się z poglądem p. Gawrońskiego;

p. dyr. Józef Stemler (Polska Macierz Szkolna), godząc się zasadniczo ze zdaniem p. Gawrońskiego oraz proponując dodanie w jego poprawce na początku słowa „przedewszystkiem";

p. Kazimierz Zieleniewski (Grupa „Zrąb"), wypowiadając się przeciwko poprawce p. Gawrońskiego;

p. Łucja Kipowa (Zw. Pracy Obyw. Kobiet), popierając stanowisko komisji organizacyjnej;

p. Stanisław Sedlaczek (Pol. Mac. Szk.), broniąc poglądu wnioskodawcy.

Ostatnimi mówcami byli: *p. dyr. Paprocki* i *p. dyr. Szwedowski*, którzy — pierwszy w imieniu Rady Organizacyjnej, drugi w imieniu komisji organizacyjnej—prosili o przyjęcie punktu 3-go regulaminu w brzmieniu, proponowanem przez komisję organizacyjną.

Po 10-minutowej przerwie *przewodniczący* Konferencji oświadczył imieniem jej Prezydjum, że stoi ono na stanowisku, reprezentowanem przez komisję organizacyjną i zwraca się o głosowanie za jej poglądem w tej sprawie.

Głosowanie dało wyniki następujące: za poprawką p. prezesa Gawrońskiego padło 9 głosów, przeciwko — 20; za redakcją komisji organizacyjnej 25 głosów, przeciwko—7. Wobec tego par. 3-ci regulaminu został przyjęty według projektu komisji organizacyjnej.

6) Wniosek w sprawie współdziałania szkół krajowych z polskiemi szkołami zagranicą został przyjęty jednogłośnie.

7) *P. dyr. St. Lenartowicz* odczytał listę kandydatów na członków Komitetu Wych. Nar. Młodz. Pol. z Zagr. Lista ta obejmowała następujące osoby: 1) dyr. Wiktor Ambroziewicz, 2) gen. Gustaw Dreszer (Liga Morska i Kolonjalna), 3) inż. Piotr Drzewiecki (Tow. Op. Kult. nad Pol. Zagr. im. A. Mickiewicza), 4) nacz. Tomir Drymmer, 5) dyr. Stanisław

Gawroński (Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"), 6) prof. dr. Konrad Górski (Tow. Biblj. Publ.), 7) woj. dr. Michał Grażyński (Zw. Harc. Pol.), 8) dr. Bronisław Hełczyński (R.O. P. z Z.), 9) ks. dr. Stanisław Janicki (Kurja Prymasa Polski), 10) Łucja Kipowa (Zw. Pr. Obyw. Kobiet), 11) sen. Stefan Kopciński (T.U.R.), 12) dyr. Mieczysław Korzeniowski (Z. O. K. Z.), 13) wiz. Zbigniew Lepecki (Zw. Naucz. Szk. Powsz. i Śr.), 14) wiz. Seweryn Maciszewski, 15) Anna Moraczewska (Inst. Ośw. Dor.), 16) prof. Bohdan Nawroczyński (Fundusz Szkoln. Pol. Zagr.), 17) dyr. Stanisław J. Paprocki (R. O. P. z Z.), 18) inż. Leon Polanowski (Stow. Naucz. Szk. Zaw.), 19) prof. Antoni Ponikowski (Tow. Eduk. Nar.), 20) płk. Władysław Rusin (Zw. Strzel.), 21) Kazimierz Stańczykowski (Centr. Zw. Młodz. Wiejskiej), 22) dyr. Józef Stemler (Pol. Mac. Szk.), 23) dyr. Marjan Świechowski (Inst. Bad. Spr. Nar.), 24) dyr. Stefan Szwedowski (R.O. P. z Z.), 25) płk. Juljusz Ulrych (Związek Związków Sportowych), 26) prof. Wałek-Czarnecki (Grupa „Zrąb"), 27) dyr. Mieczysław Zaleski (Tow. Pom. Dzieciom i Młodz. w Niemczech), 28) nacz. dr. Apolonjusz Zarychta, 29) Zofja Żukiewiczowa (Sekcja Przedszkoli Magistratu), 30) dyr. Biura Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Nad zgłoszoną listą *przewodniczący* otworzył dyskusję, do której jednak nikt się nie zgłosił.

P. wiz. Józef Małowieski zaproponował przyjęcie odczytanej listy en bloc.

Przeciwko wnioskowi temu nikt nie wystąpił, wobec czego przystąpiono do głosowania. Za listą padło 24 głosy, wstrzymało się od głosowania—8 głosów.

8) Wolnych wniosków nie było.

9) Zamykając Konferencję, *przewodniczący* podziękował serdecznie wszystkim jej uczestnikom za udział w obradach i wyraził nadzieję, że powołany przed chwilą do życia Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy spełni włożone na niego zadania.

Zabrał głos jeszcze *p. dyr. Szwedowski,* który imieniem Konferencji podziękował p. dyr. Ambroziewiczowi za przewodnictwo jej obradom.

Na tem zebranie zakończono.

Choinka w Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

W dzień wigilijny—24 grudnia r. b.—Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządziła choinkę dla młodzieży polskiej z zagranicy, studjującej w Warszawie. Przy tradycyjnem drzewku zgromadziło się stokilkadziesiąt dziewcząt i chłopców ze środowisk polskich w różnych krajach. Zebrała się licznie młodzież polska ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn., Brazylji, Argentyny, Francji, Łotwy, a nawet z dalekiego Szanghaju.

Uroczystość wigilijną zaszczycili swą obecnością przedstawiciele odpowiednich resortów rządowych.

Do zebranej młodzieży w serdecznych i gorących słowach przemówił dyrektor Rady Organizacyjnej, p. Stefan Lenartowicz, a następnie, staropolskim zwyczajem, odbyło się wspólne dzielenie opłatkiem, składanie życzeń i wspólne śpiewanie kolend przy zapalonej choince w serdecznej rodzinnej atmosferze.

Wszyscy uczestnicy i wszystkie uczestniczki uroczystości wigilijnej otrzymali od Rady Organizacyjnej podarki gwiazdkowe, jak: pełne wydanie poezji Adama Mickiewicza i inne książki polskie, oraz piękne portrety tego wieszcza narodowego.

Pozatem młodzież podejmowano słodyczami i herbatką.

Przebieg całej uroczystości został sfilmowany.

Z życia Polaków zagranicą.

Argentyna

Nadzwyczajny Zjazd Federacji „Dom Polski".

Jednym z ważniejszych wydarzeń w życiu Polonji Argentyńskiej za ostatni okres był Nadzwyczajny Zjazd Federacji „Dom Polski", jaki się odbył w Buenos-Aires dnia 4-go grudnia r. b. W zjeździe powyższym brało udział 23 delegatów, reprezentujących 11 polskich towarzystw. Zwołany został prawie że specjalnie w celu uzupełnienia, względnie reorganizacji naczelnych władz Federacji.

Skład nowego Zarządu Federacji jest tak pod względem moralnego autorytetu, jak i fachowego doboru, nadzwyczaj silny: prezesem zarządu Federacji jednogłośnie wybrany został szeroko znany w miejscowych kołach i powszechnie przez całą Polonję szanowany były pierwszy konsul honorowy Rzeczp. Polskiej przy rządzie argentyńskim p. Władysław

Szulc-Sulk, I-szym wiceprezesem p. Stanisław Kowalewski, II-gim wiceprezesem — p. Franciszek Marus, sekretarzem — p. inż. Janusz Bogusławski, skarbnikiem — p. Wł. Robak, inne mandaty p.p. St. Pyzik, J. Szyc, Wł. Pleśniak, A. Marczewski, St. Adamski i J. Owsianik.

Całość Zjazdu wypadła nader imponująco i obrady jego, prowadzone pod wprawnem przewodnictwem radcy emigracyjnego p. Michała Pankiewicza, były nader rzeczowe, niezakłócone żadnym nieprzyjemnym zgrzytem.

Zjazd wysłał na ręce Ministerstwa Spraw Zagranicznych depeszę hołdowniczą dla naszego Rządu Centralnego w Warszawie, oraz depeszę do Prezydjum Rady Org. Polaków Zagranicą, dziękując za nadesłane Zjazdowi życzenia.

Nowowybrane władze naczelne cieszą się całkowitem zaufaniem Placówki, prezesa honorowego Federacji pani A. B. de Rocca, oraz całego społecznie zorganizowanego polskiego wychodźtwa w Argentynie.

Najważniejszemi zadaniami nowego zarządu są: wybudowanie własnego gmachu teatralnego na terenie, podarowanym kolonji przez A. B. de Rocca, oraz finansowe i moralne utrwalenie szczęśliwie przez stary zarząd przekształconego wydawnictwa organu kolonji „Głosu Polskiego" z tygodnika na dziennik. Również poważnym sukcesem starego zarządu było prowadzenie przez okres miesięcy zimowych bezpłatnej jadłodajni dla bezrobotnej braci emigranckiej, której całkowite wydatki pokrywane były z dobrowolnego opodatkowania się miejscowej Polonji, bez potrzeby korzystania z zasiłków pieniężnych z Warszawy.

Szczęśliwe wyniki odbytego Zjazdu bezstronnie przypisać należy umiejętnym i taktownym posunięciom ogólnie cenionego i lubianego p. posła d-ra Władysława Mazurkiewicza, oraz niezmordowanym wysiłkom jego prawej ręki — radcy emigracyjnego p. M. Pankiewicza.

St. Kowalewski.

Buenos-Aires, 16.XI. 32 r.

Czechosłowacja

Komitet Międzypartyjny Polskich Stronnictw w Czechosłowacji.

W myśl uchwały Komitetu Międzypartyjnego Polskich Stronnictw w Czechosłowacji z dnia 30 grudnia z. r. przeprowadzono ponowne ukonstytuowanie się Komitetu Międzypartyjnego na przyszły rok w sposób następujący:

Prezydjum.

Prezes — poseł dr. Jan Buzek z Doubravy (Stronnictwo Ludowe), wiceprezes — poseł Emanuel Chobot z Morawskiej Ostrawy (Pol. Socjal. Partja Rob.), II-gi wiceprezes — dr. Leon Wolf, adwokat z Frysztatu (Zw. Sląskich Katolików).

Członkowie.

Inspektor z Orłowa Wł. Wójcik i Augustyn Łukosz z Łąki (Pol. Socj. Partja Rob.), Jarosław Waleczko i dr. Jerzy Bałon z Czeskiego Cieszyna (Stronnictwo Ludowe) oraz poseł Karol Junga z Żukowa Górnego i ks. Franciszek Płoszek z Gnojnika (Zw. Śląskich Katolików).

Zastępcy.

Prof. J. Badura z Orłowa i Piotr Kornuta z Trzyńca (Polska Socj. Partja Rob.), Jan Cimała z Wędrynia i Jan Chromik z Frysztadu (Stronnictwo Ludowe) oraz Rudolf Paszek z Jabłonkowa i naucz. Fr. Skulina (Zw. Śl. Katol.).

Z głosem doradczym będą zapraszani na posiedzenia Komitetu Międzypartyjnego za Macierz Szkolną — p. dyr. Piotr Feliks, za Zrzeszenie — Gmin p. Gabrjel Ogrocki z Frysztatu.

Łotwa

Ś. p. Stanisław Łasewicz.

Niedawno zmarł w Krakowie Stanisław Łasewicz, b. wiceprezes Zw. Polaków na Łotwie, wybitny działacz polski na terenie zaprzyjaźnionej z nami republiki. Polonja Łotewska nosi się z myślą sprowadzenia drogich zwłok na Łotwę — krainę, gdzie zmarły rozwijał tak wszechstronną i pożyteczną działalność. W pogrzebie ś. p. Łasewicza brał udział Wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie, p. Henryk Tomaszewicz. W ś. p. St. Łasewiczu straciła Polonja łotewska wybitnego działacza i gorącego patrjotę. Cześć Jego pamięci!

Stany Zjednoczone

Odczyty o Polsce.

Klub Krajoznawczy (Trawelers Club) w Chicopee,Mass., ogłosił, że w czasie od 9 listopada 1932 roku do 26 kwietnia 1933 roku da 9 odczytów o Polsce. Do klubu tego należą wybitni Amerykanie.

Decyzja klubu została powzięta na skutek starań prof. Mierzwy, dyrektora Fundacji Kościuszkowskiej.

Prof. Kelly.

W związku z poprzedniem doniesieniem o prof. Kelly, wykładającym w kolegjum Dartmouth, należy zaznaczyć, że prof. Kelly nie uczy 67 Amerykanów języka polskiego, a tylko prowadzi kurs literatury polskiej w języku angielskim. Poza tem prof. Kelly wygłasza często odczyty o Polsce na zebraniach klubów amerykańskich. Prof. Kelly jest b. stypendystą Fundacji Kościuszkowskiej.

Rady Amerykanina.

Prof. A. Mannig, kierownik wydziału języków słowiańskich na uniwersytecie Columbia w Nowym Yorku, w artykule zamieszczonym w „Poland — America" stwierdza, że prowadzone obecnie kursy języka polskiego na uniwersytetach amerykańskich nie dadzą pożądanego rezultatu, a ażeby ten rezultat osiągnąć należy postarać się o to, by kursy te *prowadzone były przez regularnych profesorów uniwersytetów amerykańskich polskiego pochodzenia, a nie dorywczych instruktorów, i przez profesorów wymiennych z Polski.*

Związek Narodowy Polski.

W październiku 1932 roku przyjęto do Zw. Nar. Pol. 836 nowych członków pełnoletnich i 671 małoletnich.

Wydział Wsparć Z. N. P. uchwalił na zapomogi dla biednych członków 585 dolarów.

Członkowie Z. N. P. złożyli na lot Hausnera do Polski 991 dolarów i 22 centy, na Bazylikę wileńską około 100 dolarów, na budowę nowego gmachu szkolnego Z. N. P. 100 dolarów i na gwóźdź do sztandaru harcerstwa Z. N. P. 7 dolarów.

Wydział Oświaty Z. N. P. zamówił z Polski 1,550 elementarzy i pierwszych czytanek dla szkółek języka polskiego przy Z. N. P.

6 kobiet zgłosiło swe aplikacje na urząd wiceprezeski Z. N. P. w miejsce zmarłej niedawno ś. p. K. Obarskiej.

Instytut Rzemieślniczy przy kolegjum Z. N. P. w Cambridge Springs,Pa., został przemianowany na czterokursową szkołę techniczną.

W ciągu roku Z. N. P. zdobył w stanie Ohio 1,104 nowych członków, w czem 603 dorosłych i 501 małoletnich.

Cenzor Z. N. P. objeżdża kolonje polskie i agituje za utworzeniem Centrali

Inne organizacje.

W Chicago założono Uniwersyteckie Stow. Przyjaciół Polski, do którego przystąpiło odrazu 22 profesorów polskich na uniwersytetach amerykańskich i 20 profesorów amerykańskich.

Zjednoczenie Polsko-Narodowe w Brooklynie,N.Y., ogłosiło, że posiada obecnie 13,407 członków i 1,014,539.93 dolarów majątku.

W Toledo,O., odbył się zjazd przedstawicieli polskich tow. humanitarnych w St. Zjed., na którym założono Polską Ligę Spraw Społecznych z siedzibą w Detroit. W zjeździe wzięło udział przeszło 100 osób.

W Stevens Point,Wis. założono pierwszą polską kooperatywę rolniczą w St. Zjed.

Sokolstwo Polskie w Ameryce rozpoczęło agitację za zdobyciem 50,000 nowych członków. Przy okazji wyjawiono, że do Sokolstwa należy obecnie około 10,000 dzieci i, że Sokolstwo posiada obecnie około 80 Sokolni przedstawiających wartość przeszło 850,000 dolarów.

W Pitsburghu,Pa., odbył się nadzwyczajny sejm Unji św. Józefa, na którym postanowiono nie łączyć się z żadną inną organizacją. Unja posiada 4,000 członków, a majątek jej wynosi 247,766.84 dolarów.

Studenci z Polski.

Biuro Imigracyjne podaje, że w latach od 1925 do 1932 roku przybyło z Polski do St. Zjed. 433 studentów. W ostatnim roku szkolnym studentów z Polski było w Ameryce 158. Polska grupa studencka znajduje się na 11 miejscu, po studentach z Kanady, Chin, Japonji, Kuby, Anglji, Niemiec, Indyj, Meksyku, Filipin i Z. S. R. R.

Obchody.

W Detroit, Mich., gmina 15 Z. N. P. urządziła obchód rocznicy powstania listopadowego.

W Cleveland,O., odbyła się dedykacja „Placu Pułaskiego" i odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Waszyngtona, Kościuszki i Pułaskiego w szkole średniej South, do której uczęszcza dużo młodzieży polsko-amerykańskiej. Z tej racji pismo „Cleveland Press" zainicjowało zbiórkę na pomnik Pułaskiego.

W Filadelfji,Pa., urządzono obchód z racji 25-lecia istnienia Domu Polskiego.

W Nowym Yorku urządzono obchód szopenowski. Mowę programową wygłosił konsul generalny dr. Marchlewski. Poza tem rozgłośnia radjowa National

Broadcasting Co. nadała program ku czci Szopena. Ta sama rozgłośnia dała także program polski z racji 72-giej rocznicy urodzin Paderewskiego.

W Buffalo,N., odbył się obchód 15-tej rocznicy rekrutacji do Armji Polskiej we Francji, na którym programową mowę wygłosił dr. Józef Mościcki, syn prezydenta Rzeczypospolitej.

W Pittsburghu,Pa., urządzono obchód 15-tej rocznicy rekrutacji do Armji Polskiej we Francji.

Poza tem kilkanaście obchodów narodowych urządzono w mniejszych osiedlach.

Dentyści w Chicago.

Tow. Dentystów Polskich w Chicago uchwaliło bezpłatnie udzielać porad i wykonywać roboty dentystyczne biednym Polakom, licząc im jednak za zużyty materjał. Dentystów takich jest 16.

Wyróżnienia Polaków.

Leopold Stokowski, dyrygent orkiestry symfonicznej będzie dyrygował orkiestrą symfoniczną z 225 muzyków na koncercie danym w „Radio City“, a transmitowanym przez radjo na cały świat.

Sędzia T. Pruss w Milwauke,Wis., został postawiony z wzór innym sędziom amerykańskim przez pismo „The Milwaukee Journal“.

Dyrektorem szkoły sztuk pięknych przy uniwersytecie w Denver,Colo., został Polak z Buffalo,N.Y., Józef G. Bakoś.

Polityka.

St. Louis,Mo., asystentem lekarza powiatowego został mianowany dr. J. Nawrocki.

W Shenandoah,Pa., sędzią pokoju mianowany został Leon Walukiewicz, w miejsce swego zmarłego brata.

Młodzież.

W Cleveland,O., T. Jagleński został redaktorem szkolnego pisma humorystycznego uniwersytetu Western Reserve, T. Gutkowski został wiceprezesem Amerykańskiego Stow. Studentów Farmaceutów, a T. Kozłowski redaktorem szkolnego pisma kolegjum Fenn.

Na 3,500 studentów uniwersytetu Illinois znajduje się 136 polskiego pochodzenia.

W Salem,Va., redaktorem lokalnego pisma Y. M. C. A. został Stanisław Kulik z New Britain,Conn.

W Jermyn,Pa., za wypracowanie o Washingtonie złoty medal od Okręgu 11 Amerykańskiego Legjonu otrzymał Henryk Wojda.

Na listach honorowych (za dobre postępy w nauce) szkół w New York Mills, N.Y. znalazło się 26 dzieci polskiego pochodzenia, w Utica,N.Y. 38, w Buffalo, N.Y. 69, w Pittston,Pa. 19.

To i owo.

Centrala w Buffalo,N.Y usiłowała wprowadzić kurs języka polskiego w miejscowem seminarjum rzymsko-katolickim i kolegjum św. Kanizjusza, ale sprzeciwił się temu biskup.

Wydział zdrowia m. Nowego Yorku obliczył, że na 100,000 Polaków umiera tam rocznie na gruźlicę 42.

Na międzynarodowej wystawie w Cleveland,O., znajdował się kiosk polski w formie repliki Sukiennic. W kiosku znajdowało się przeszło 500 eksponatów z Polski, nadesłanych z polskiego kiosku na międzynarodowej wystawie turystycznej w Chicago.

W Detroit,Mich., profesorzy uniwersytetu stanowego w Ann Arbor,Mich., Pawłowski i Gwiazdowski założyli polską szkołę techniczną.

Prasa amerykańska wynalazła następcę Kusocińskiego w osobie Stefana Szumachowskiego, ucznia szkoły Mt. Pleasant w Schenectady,N.Y.

W New Britain,Conn., odbyła się wędrowna wystawa polskiej sztuki ludowej.

Klub Kościuszko w Nowym Yorku kupił salę Columbus, którą zamienia na Dom Polski.

W Buffalo,N.Y., tylko 45 Polaków jest policjantami.

Na uniwersytecie Tufts w Bostonie, Mass., zwycięzcą w konkursie „piękności“ męskiej został F. W. Andruszkiewicz.

Najlepszym strzelcem w armji St. Zjed. Polak z Claridge,Pa., sierżant L. Lach, który posiada 74 medale za celne strzelanie.

W Baltimore,Md., jest 1,000 Polaków nie znających języka angielskiego.

W Chicago 26 Polaków zdało egzaminy na policjantów i otrzyma pracę.

W Twin Lake,Mich., zmarł najstarszy Polak w Ameryce, 114-letni F. Miller, a w Milwaukee,Wis., zmarła 102-letnia J. Koperska i M. Michalski, ojciec Gildy Gray, znanej polskiej tancerki od i aktorki filmowej.

W Chicago od pewnego czasu ukazuje się nowe pismo Sokole „Zwierciadło“, w New Yorku ukazało się pismo humorystyczne „Brodawka“ (redaktor J. Dziadowicz), a w Los Angeles,Cal. Polsko-Amerykański Klub Obywatelski

przystąpił do wydawania pisma w języku angielskim p. n. „The Polish—American Citizen“.

Wypadki.

Według obliczeń niżej podpisanego w listopadzie 1932 roku w wypadkach automobilowych zginęło 42 Polaków, życie odebrało sobie 16 Polaków, zamordowanych zostało 12 Polaków, z głodu umarło 2 Polaków, i w innych wypadkach śmiercią gwałtowną skończyło 37 Polaków.

Jan Prawdzic.

Nowe wydawnictwa.

Kpt. Mieczysław B. Lepecki. Podróż do Egiptu. Wrażenia z podróży, odbytej w roku 1932 z Marszałkiem Piłsudskim. Warszawa. Główna Księgarnia Wojskowa (78 fotografij). Str. 200.

W marcu 1932 roku Marszałek Piłsudski spędził swój urlop w Egipcie, w uzdrowisku Heluan pod Kairem. Kapitan M. Lepecki, jako oficer do zleceń, towarzyszył Marszałkowi w czasie podróży i pobytu w Egipcie. Z wrażeń i wspomnień powstała ozdobnie wydana książka, będąca—jak autor określa—„anegdotyczną kroniką podróży”.

Egipt posiada wspaniały słoneczny, aż zbyt suchy klimat. Deszcz jest zdarzeniem, o którem opowiadają sobie ludzie przez długie miesiące. Bezchmurna przepiękna pogoda, cisza i spokój Heluanu, właściwie oazy, leżącej na skraju pustyni, kojąco wpłynęły na zdrowie i samopoczucie Marszałka. Marszałek Piłsudski zamieszkał w polskiem pensjonacie „Iola”, w willi przerobionej z arabskiego pałacyku i przez pierwsze dni pobytu nie opuszczał willi i ogrodu. Czytał dzieła wojskowe, odbywał przechadzki, przyglądał się z zachwytem kwiatom, wyhodowanym zadziwiająco na bezwodnej, pustynnej glebie.

Po okresie tych beztroskich wywczasów Marszałek Piłsudski w towarzystwie autora wybrał się na dalszą wycieczkę na pustynię. Zwiedził oazę Fayum, jezioro Bisket Karun na pustyni Libijskiej, piramidę Amenemnesa i inne ruiny i starożytne budowle. Marszałek wykazywał znacznie większe zainteresowanie do Egiptu współczesnego niż starożytnego, zwracając jednak uwagę na imponującą ilość pracy włożonej w te pomniki dawnej egipskiej kultury.

Natomiast niezmiernie zaciekawiło Marszałka życie współczesnych Egipcjan, ich sposoby pracy, ubiór, zwyczaje etc. Pilnie przyglądał się polom uprawnym, dopytując się o terminy posiewów i zbiorów. Naprzykład kazał kapitanowi Lepeckiemu wyszukać pole pszenicy, ponieważ chciałby zobaczyć, jak ta roślina wygląda w marcu. Cuda klimatu egipskiego sprawiają, że w marcu można widzieć dobrze już wyrosłe zboże, dojrzewające banany i trzcinę cukrową, a jednocześnie obserwować kwitnięcie pomarańczy i kiełkowanie krzewów bawełny.

Autora również przedewszystkiem zajmował Egipt nowoczesny. W kapitanie Lepeckim odżył włóczęga-podróżnik, po zagłębieniu się w wąskie uliczki Kairu. Tam dopiero odczuwa się mocno tchnienie prawdziwego Wschodu. Specjalnie zwiedzał autor dzielnicę koptyjską Kairu. Dzięki swej niezwykłej odporności zachowali Koptowie osobliwy typ rasowy, żywo przypominający starożytnych Egipcjan. Koptowie są chrześcijanami swoistego obrządku i właśnie język koptyjski, bardzo zbliżony do staro-egipskiego, jest ich językiem liturgicznym, podobnie jak w kościele katolickim — łacina. Pozatem jednak już nikt z Koptów języka koptyjskiego nie zna — wszyscy mówią po arabsku. Bardzo interesująco wypadło posłuchanie u „papieża” Koptów, którego autor rewizytował z polecenia Marszałka Piłsudskiego. Zresztą Koptowie w życiu codziennem niezbyt różnią się od muzułmańskich Egipcjan. Dzieci i żebracy z pośród Koptów, taksamo natrętnie jak mahometanie, proszą o „bakczysz” czyli jałmużnę (właściwie: napiwek), ale żegnają się przytem znakiem krzyża, aby w ten sposób wzbudzić litość w cudzoziemcu — chrześcijaninie i wyłudzić kilka milimów (drobna moneta).

Autor, jako obserwator, mógł porównać straszliwą nędzę wieśniaków egipskich—Fellahów, okrutny wyzysk pracy dzieci—z jednej strony i niewiarogodny wprost luksus wyższych sfer społecznych. Dość powiedzieć, iż na dworze królewskim w czasie przyjęcia Marszałka Piłsudskiego podawano krem na szczerozłotych talerzach.

Powrót do Polski odbył się przez Grecję, Turcję i Rumunję. W Atenach Marszałek Piłsudski zwiedził Akropol i inne starożytności oraz obejrzał no-

woczesny stadjon sportowy na 50.000 osób. W Rumunji Marszałek był przyjmowany przez króla Karola. Przed ostatecznym powrotem do kraju, Marszałek był obecny na uroczystości święta pułkowego jednego z pułków piechoty rumuńskiej, którego to pułku został szefem honorowym.

W „Przypisach" do książki znajdujemy informacje statystyczne, ekonomiczne, dotyczące Turcji i Rumunji. Dane te uzupełniają ogólny rzut oka na kraje powyższe.

Książka kapitana Lepeckiego napisana jest z mocnem zacięciem literackim, z dużem poczuciem humoru i stanowi pouczającą lekturę.

J. O.

D. Stefanowski. Powstanie listopadowe w literaturze polskiej. Warszawa. Wyd. „Pomoc Szkolna". 64 str.

W literaturze polskiej, zwłaszcza w poezji wielkich wieszczów — Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, powstanie 1831 roku obudziło potężne echo. Nie sposób zrozumieć czem była dla duszy i kultury naszej ta „wojna polsko-rosyjska" przed 100 laty, klęską naszą przypieczętowana, bez wniknięcia w ocenę jaką porażka wojenna, ale moralne „za grobem zwycięstwo", znalazła u duchowych przywódców narodu.

Istnieje o tem wielka literatura, nie każdemu dostępna. Krótka broszura D. Stefanowskiego przypomina to, co każdy Polak wiedzieć o powstaniu listopadowem winien.

Składajcie ofiary na **Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą** na konto czekowe P K. O. Nr. 21,895, Warszawa.

TREŚĆ

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 5/6

WYDAWNICTWA
RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW z ZAGRANICY

Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy

14-21 lipca 1929 r. Warszawa — Poznań — Kraków. 272 stron Bogato ilustrowany. Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu oraz tekst 52 referatów. Niezbędny dla każdego działacza i organizacji polskiej zagranicą. Cena wraz z przesyłką zł. **18** na papierze zwykłym oraz zł. **30** na kredowym.

„Polacy Zagranicą”

Rocznik I. Rok 1930. Stron 372. Zawiera oprócz bogatej kroniki przeszło 50 artykułów, oświetlających całokształt zagadnienia Polonji Zagranicznej, traktując o jej życiu i pracy. Źródłowy przegląd prac Rady Organizacyjnej. Cena rocznika wraz z przesyłką zł. **12.**

„Polacy Zagranicą”

Rocznik II. Rok 1931. Stron 368. Treść, jak wyżej. (Patrz Rocznik I.) Cena wraz z przesyłką zł. **12.**

Jak powstała, czem jest i co robi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy

Warszawa. Rok 1931. Stron 32. Z ilustracjami. Popularna broszura informacyjno-sprawozdawcza. Cena wraz z przesyłką zł. **0.50**

Ludność polska w Litwie

F. Lenkutis. Warszawa. Rok 1930. Odbitka z I-go rocznika miesięcznika „Polacy Zagranicą”. Treściwie przedstawia kwestję polską w Litwie oraz podaje wykaz najważniejszych prac o Polakach w Litwie. Cena wraz z przesyłką zł. **0.40.**

Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

za czas od dnia 1 czerwca 1930 r. do dnia 1 listopada 1931 r. Warszawa. Rok 1931. Stron 56. Cena wraz z przesyłką zł. **1.**

W rocznicę zawieszenia broni

Wł. Mojmir Warszawa 1932. Treściwe przedstawienie historji zmagań Narodu Polskiego, zmierzających do wskrzeszenia Państwa Polskiego, zmagań uwieńczonych zwycięstwem i trwałym pokojem. Nakładem Rady Organiz. Polaków z Zagranicy. Cena **25** groszy.

Polacy w Stanach Zjednoczonych

J. Stryjewski. Warszawa 1932. Treściwe przedstawienie dziejów Polonji w Stanach Zjednoczonych oraz jej położenia w chwili obecnej Nakładem Rady Organiz. Polaków z Zagranicy. Cena **50** groszy.